3982

B.D.I.C

wychodźstwo polskie

L'IMMIGRATION POLONAISE

Nr 3 CENA (Prix) : 15 fr.
21 CZERWCA 1953 r.
PRENUMERATA: KWARTALNA — 840 fr.
PÓŁROCZNA: 1.600 fr., ROCZNA: 3.100 fr.

UKAZUJE SIĘ WE WTOREK, CZWARTEK, SOBOTĘ I NIEDZIELĘ
PARAIT QUATRE FOIS PAR SEMAINE
30, RUE ST.-AUGUSTIN — PARIS (2)

POMIMO FALI POTĘŻNYCH PROTESTÓW NA CAŁYM ŚWIECIE

ETHEL I JULIUSZ ROSENBERG

ZOSTALI STRACENI NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNYM

ZBRODNIA!

W Stanach Zjednoczonych dokonana została potworna zbrodnia dwojga niewinnych ludzi! Juliusz i Ethel Rosenberg straceni zostali na krześle elektrycznym!

Mord ten popełniony został ze zgodą prezydenta Eisenhowera. Ze zgodą sześciu sędziów Najwyższego Sądu. Aktu tego domagali się obecni władcy Stanów Zjednoczonych: wielki kapitał amerykański, istniejący i utrzymujący się u władzy dzięki uciskowi, gwałtowi i kłamstwu.

W Stanach Zjednoczonych dokonana została ta nowa zbrodnia po to, aby spróbować wykazać wszystkim prostym, uczciwym i niewinnym, jak Rosenbergowie, ludziom, że drżeć powinni przed wolą władców. Drżeć i całkowicie jej ulegać.

Taka jest broń, taka jest logika faszyzmu, który nie waha się przed popełnieniem żadnej zbrodni.

Bo i czym jest dla obecnych i tymczasowych władców Stanów Zjednoczonych życie dwojga niewinnych? Czym cierpienie nieszczęśliwej r o d z i n y, czym ból i łzy małych sierot?

Czym jest, w ogóle, męka ludzka dla tych, którzy żyją z cierpienia, potu i krwi ludzkiej?

Jaką wartość ma życie dwojga istot dla tych, którzy szykują rozpacz i zagładę milionów niewinnych: dorosłych i dzieci? Dla tych, którzy istnienie swe uzależnili od nowej rzezi całej ludzkości?

Gdy w 1927 r., między pierwszą a drugą wojną światową, amerykański sędzia Thayer skazał na śmierć dwóch niewinnych syndykalistów włoskich, Sacco i Vanzetti, tak samo jak dziś, Eisenhower wiedział on dobrze, że, podpisując wyrok, ślepo wykonuje wolę kapitału amerykańskiego.

W chwili gdy sędzia Thayer opuszczał w pośpiechu salę sądową, spotkał on grupę dziennikarzy. „Hello, chłopcy, jak to było?" — zapytał on. Dziennikarze nie odpowiedzieli. „Niejednokrotnie, chłopcy, oddawałem wam przysługi" — powiedział sędzia Thayer. — „Teraz, proszę, zróbcie coś dla mnie".

Prezydent Eisenhower, Brownell, amerykański minister Sprawiedliwości, sędziowie Kaufman, Vinson, oraz cała czarna reakcja Stanów Zjednoczonych starać się teraz będą o najszybsze zatuszowanie sprawy Rosenbergów, tej czarnej kartki historii Stanów Zjednoczonych.

Ale światowa opinia publiczna, zjednoczona w obronie niewinnych ofiar faszyzmu amerykańskiego na wszystkie te próby odpowie słowem: „Mordercy!"

Mordercy. Twarze wasze, ręce wasze, obryzgane są krwią niewinnych. Wszędzie gdzie się ukazujecie, w Grecji, Korei, Niemczech, leje się krew niewinnych!

Mordercy. Aby zachować swe przywileje zdecydowani jesteście na wszystko. Wiedzcie jednak, że zbrodnie wasze przyczyniają się do wzrostu świadomości wszystkich warstw społecznych. Nie zapomnijcie, że „żyzna jest krew męczenników".

Rosenbergowie zginęli! Zginęli, bo nie chcieli, jak tego wymagaliście od nich, być podłymi agentami waszej policji, bo nie chcieli, jak tego wymagaliście od nich, przyznać się do winy niepopełnionej i wydać na waszą zemstę inne, niewinne, ofiary!

Rosenbergowie na zawsze pozostaną żywi w pamięci i sercach narodów. Wchodzą oni w historię jako symbole uczciwości, odwagi, sumienia całej ludzkości w walce o dobrobyt, postęp i pokój. A walka ta będzie zwycięska!

„Ami si tu tombes, un ami sort de l'ombre a ta place" hardo rozbrzmiewała pieśń partyzantów francuskich w czasie hitlerowskiej okupacji.

Na miejsce Rosenbergów nowe miliony prostych, odważnych i uczciwych, jak oni, ludzi powstaną, aby położyć kres rozwydrzonemu faszyzmowi i wojnie, którą on szykuje.

Sieroty Robby i Michel Rosenberg mają 6 i 10 lat

Ostatni list małżonków Rosenberg do prezydenta Eisenhowera

My, Juliusz i Ethel Rosenberg znajdujemy się w Domu Śmierci, w więzieniu Sing-Sing w oczekiwaniu stracenia nas na krześle elektrycznym, dnia 18 czerwca, który jest dniem 14 rocznicy naszego ślubu.

Zwracamy się do Pana z prośbą o przyznanie nam prawa łaski, aby nas niewinnych nie stracono, co byłoby „przestępstwem gorszym od zabójstwa".

PRAWDA POZOSTAJE TA SAMA

Powiedzieliśmy prawdę: jesteśmy niewinni.

Prawda pozostaje ta sama.

Raz jeszcze z siłą głosimy, że jesteśmy niewinni.

Jeśli umrzemy, winę w tej sprawie poniesie Ameryka. Jeśli umrzemy, hańba spadnie na obecne pokolenie i przejdzie do historii do czasu aż przyszłe pokolenia Amerykanów przejmą w spadku po nas obronę prawdy i sprawiedliwość i równość wobec prawa. Nasza sprawa stworzyła w tym kraju nowe precedensy prawne, precedensy szkodliwe, niesprawiedliwe, nieludzkie, które pozbawiają życie ludzkie opieki przysługującej nawet prawu własności. Najwyższa instancja sądowa Stanów Zjednoczonych: Sąd Najwyższy obradujący w swych pokrytych białym marmurem salach, odmówił odroczenia egzekucji i w obliczu tak bliskiej śmierci, zamknął swe wrota, odrzucając zbadanie zasadniczych kwestii.

A jednak zaszedł fakt nie posiadający precedensu w kronikach sądowych, czterech sędziów wypowiedziało się — czterech spośród najbardziej poważnych członków tego Trybunału — za odroczeniem wyroku, by pozwolić nam usprawiedliwienie się: tak więc możliwość ta, o którą walczyliśmy, została obecnie odrzucona.

ODRZUCAMY TEN HANIEBNY SZANTAŻ!

Natomiast, oskarżyciele nasi torturują nas, ofiarując nam, w obliczu śmierci, życie w zamian za przyznanie się do winy. Krótko przed datą egzekucji — jak gdyby do ostatniej chwili chcieli liczyć na strach przed śmiercią i miłość do życia — ich wysoki urzędnik przedłożył nam tę haniebną propozycję. Odrzucamy ten haniebny szantaż i to w chwili, gdy być może kończy się nasze młode życie. Nie możemy splamić naszych imion przez złożenie fałszywych zeznań, które ocaliłyby nam życie. Panie prezydencie, nie okrywajcie hańbą Ameryki, stawiając jako warunek ocalenia nam życia, przyznanie się do zbrodni, której nie popełniliśmy. Możecie nam nie wierzyć, ale hańba wydanego na nas wyroku głęboko przeniknęła w świadomość ludzi o zdrowym rozsądku. Sędziowie Black i Douglas (i bezwątpienia Frankfurter, który jest również członkiem Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych), oświadczyli, że nie chcą, aby przyszłe pokolenia rozpatrywały słuszność tego wyroku śmierci. Wyrok ten wydany został przez stronę oskarżającą, której postawa, jak to oświadczył Sąd Apelacyjny, mimo że nie może być „zbyt surowo sądzona", zasługuje jednak na naganę". Stanowisko wobec nas jest nacechowane tak wielką wrogością, że „rewizja procesu winna być zarządzona".

DOWOD NASZEJ NIEWINNOSCI

Możecie nie wierzyć, ponieważ akty naszego procesu zawierają wyrok skazujący nas. A przecież opierając się właśnie na tych aktach, wykazaliśmy naszą niewinność.

Dokument ten, który według rządu całkowicie usprawiedliwia jego stanowisko, został wydrukowany w całości w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy; przekonał on niezliczoną ilość osób o naszej niewinności i u jeszcze większej ilości mężczyzn i kobiet wywołał poważne wątpliwości co do słuszności wyroku.

Nikt na świecie nie wierzy w naszą winę; stanowisko to jest streszczone w dobrze przemyślanej konkluzji Dra Harolda C. Urey, naszego największego fizyka atomisty, którego dzieło naukowe wniosło olbrzymi wkład do naszej obrony narodowej.

„Sprawa Rosenbergów — oświadczył on — urąga logice i sprawiedliwości... Opiera się ona na zeznaniach, które są najzupełniej fałszywe".

Możecie nam nie wierzyć, ale ostatnie miesiące, które upłynęły od chwili, gdy złożyliśmy ostatnią naszą prośbę, potwierdziły naszą przepowiednię: czas i sumienia ludzkie w swym nieubłaganym biegu naprzód ujawnią naszą niewinność.

Ostatnio ujawnione dowody, wykazują, że cała przeciwko nam zmontowana sprawa, opiera się na samych kłamstwach. Te nowe dowody powinny by was co najmniej przekonać, że jeśli chodzi o naszą niewinność, wątpliwości są tak bardzo poważne, że sumienie wymaga, abyśmy zostali przy życiu.

DOWODY KŁAMSTWA

Przedłożyliśmy sądowi dowody „skłonności do histerii" Greenglassa, które zostały potwierdzone przez jego własną żonę, znającą swego męża od czasu jak miał on 10 lat „mówił on rzeczy, które nie były zgodne z prawdą" oświadczyła ona.

Przedłożyliśmy próby udokumentowane, z których wynika, że Dawid Greenglass, więzień własnych przestępstw i przejęty histerycznym strachem o swe i swej żony życie, posłużył się swym starym zwyczajem kłamania i przy pomocy swej żony, osoby przebiegłej i tak samo winnej jak jej mąż, sfabrykował od początku do końca, monstrualną historię, która nas wciągnęła, nas którzy jesteśmy z tej samej krwi i

(Dokończenie na str. 3-ej)

DO OSTATNIEJ CHWILI TRWAŁA WALKA O ŻYCIE NIEWINNYCH

Godz. 1 m. 56

Przeszło dwa tysiące osób przybyłych do Waszyngtonu pociągiem specjalnym manifestowało w obronie małżonków Rosenberg. Zebrani przed Białym Domem, manifestanci w obecności licznych oddziałów policji defilowali z napisami, domagającymi się od prezydenta Eisenhowera ułaskawienia Rosenbergów. Pociągi specjalne mają przywieźć jeszcze trzy tysiące osób, które manifestować będą przed Białym Domem.

Godz. 2-ga

Małżonkowie Rosenberg dowiedzieli się, za pośrednictwem radia więziennego, że nie zostaną straceni o godz. 23, gdyż Sąd Najwyższy odroczył swą decyzję o egzekucji. Na wiadomość tę, skazańcy wykazali ogromne wzruszenie.

ODROCZENIE

Godz. 2 m. 30

Po półgodzinnej przerwie na śniadanie, sędziowie wysłuchali przemówienia prokuratora i adwokata poczem udali się na narady. Sędzia Sądu Najwyższego Burton oznajmił, że audiencja sądowa została odroczona.

Po ogłoszeniu decyzji o odroczeniu minister Sprawiedliwości Brownell został wezwany do telefonu przez prezydenta Eisenhowera.

Godz. 7 m. 33

Sąd Najwyższy ma zebrać się raz jeszcze dla zbadania sprawy małżonków Rosenberg. Matka Juliusza, Zofia Rosenberg, przybyła do Waszyngtonu, ażeby prosić prezydenta Eisenhowera o „uratowanie życia jej dzieci".

PRZYGOTOWANIA W SING - SING

Godz. 8-ma

Naczelny dozorca więzienia Sing-Sing, w oczekiwaniu decyzji Sądu Najwyższego, wyznaczył nową datę egzekucji. Oświadczył on: „Jeżeli Sąd Najwyższy nie zatwierdzi odroczenia przedłożonego przez sędziego Douglas'a, jedyną możliwością uratowania życia Rosenbergom będzie łaska prezydenta.

BEZPRAWNY WYROK...

Godz. 12 m. 25

Przez długie godziny tłum składający się z trzech tysięcy osób defilował pod oknami Białego Domu, w których — na przekór przyjętym zwyczajom — story były spuszczone.

Godz. 15 m. 50

Nadeszła depesza podaje że przed 20-tu minutami Sąd Najwyższy rozpoczął obrady przy drzwiach zamkniętych dla ponownego zbadania ważności decyzji o odroczeniu egzekucji, powziętej przez sędziego Douglas'a.

Godz. 17 m. 06

Sąd Najwyższy odmówił zatwierdzenia odroczenia egzekucji. Już tylko łaska prezydenta zdolna jest uratować życie Rosenbergom. Odczytanie wyroku sądu odbyło się według rytuału, który w innych okolicznościach mógłby wydawać się konieczny, ale który w danym wypadku napełnia wstrętem słuchających. O godz. 17-ej po wezwaniu ogłoszonym w języku średniowiecznym: „Słuchajcie, słuchajcie, oto nadchodzi czcigodny szef sądownictwa Vinson", sędziowie weszli na salę, odchylając ciężkie purpurowe portiery, zawieszone na marmurowych kolumnach sądu. Sędzia Vinson, głosem w którym nie przebijał żaden niepokój, odczytał wyrok Sądu Najwyższego. Trzej sędziowie Douglas, Black i Frankfurter, którzy wypowiedzieli się za odroczeniem egzekucji odpowiedzieli „Nie zgadzam się" — które to zdanie wyraża tradycyjnie głos mniejszości. Sędzia Douglas dodał: „Nie wiem czy prawo jest po mojej stronie. Ale żaden mężczyzna, żadna kobieta nie powinni zostać skazani na śmierć drogą bezprawnego wyroku".

Godz. 17 m. 40

Z Nowego Jorku przybyła depesza, następującej treści: „Egzekucja małżonków Rosenberg została prowizorycznie odłożona do soboty, godz. 4-ej. Słowo „prowizorycznie" oznacza", że pozostało tylko prawo łaski, przewidziane przez Konstytucję.

SZEŚCIOMA GŁOSAMI PRZECIWKO TRZEM

Godz. 17 m. 46

Sześcioma głosami przeciwko trzem powzięta zostaje decyzja nieodraczania egzekucji. Sędzia Jackson, który w ub. poniedziałek głosował wraz z sę-

(Dokończenie na str. 3-ej)

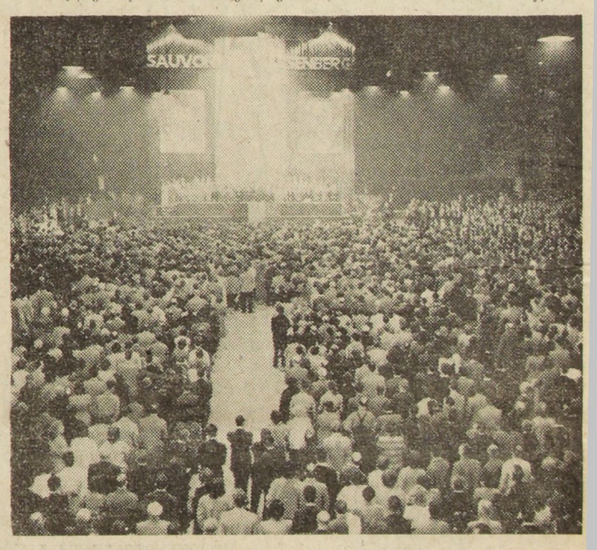

Potężny wiec w obronie Rosenbergów w Velodromie Zimowym w Paryżu

Dziś wszyscy Polacy z Wschodniej Francji udadzą się masowo do Dieuze

aby złożyć hołd bohaterskim grenadierom polskim poległym za «WASZĄ i NASZĄ WOLNOŚĆ»

ZE ŚWIATOWEGO KONGRESU KOBIET

KOPENHAGA (PAP). — Na końcowym posiedzeniu Kongresu, które trwało do późnych godzin nocnych, przewodnicząca obrad M. Rossi (Włochy) odczytała liczne depesze z pozdrowieniami dla Kongresu od kobiet Urugwaju, USA, Paragwaju, Szwajcarii, Chile, Anglii, Kanady, Syjamu i innych krajów.

Grupa delegatek francuskich po powrocie z Kopenhagi, na dworcu Invalides w Paryżu.

Ze sprawozdania Komisji Mandatowej wynika, że w Kongresie uczestniczyły 1.763 przedstawicielki 67 krajów.

Prasę reprezentowało 45 korespondentów 16 państw.

Kongres jednomyślnie uchwalił Deklarację Praw Kobiet, rezolucję aprobującą działalność Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet (ŚDFK) oraz apel do kobiet wszystkich krajów.

Następnie Kongres dokonał wyboru naczelnych władz Światowej Dem. Fed. Kobiet ŚDFK. W skład Rady Federacji weszły przedstawicielki organizacji ŚDFK z 66 krajów.

Wybrano również Komitet Wykonawczy ŚDFK. Przewodniczącą wybrana została Eugenia Cotton, a wiceprzewodniczącymi — przedstawicielki organizacji kobiecych Anglii, Węgier, Niemiec, Egiptu, Indii, Hiszpanii, Chin, Włoch, Nigerii, USA, ZSRR, Szwecji i Japonii. Sekretarzem generalnym ŚDFK została Marie-Claude Vaillant-Couturier.

Na przedpołudniowym posiedzeniu na wniosek delegacji angielskiej, Kongres jednomyślnie uchwalił rezolucję protestacyjną przeciwko odmowie rządu duńskiego wydania wiz delegatkom Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Wietnamskiej Republiki Demokratycznej oraz Malajów.

Uczestniczki Kongresu wysłuchały nagranych na taśmie przemówień przedstawicielek delegacji koreańskiej, malajskiej i wietnamskiej.

Kongres jednomyślnie postanowił wysłać depeszę z pozdrowieniami do delegacji kobiet wymienionych wyżej krajów.

Na święto Ojca

Janek chce godnie uczcić święto Ojca, które ma miejsce w dniu jutrzejszym i za oszczędzone pieniądze kupił Tatusiowi piękny krawat i fajkę. I oto bada przed lustrem jaki efekt wywołają jego dary. (Fot. Ecl. Mond.)

Strzeżmy dzieci przed biegunkami letnimi

Biegunki letnie są ciężkim schorzeniem zakaźnym, występującym u niemowląt i małych dzieci przeważnie w okresie cieplejszych miesięcy wiosny, upalnego lata i wczesnej jesieni. Na biegunki letnie chorują też dzieci starsze, ale o wiele rzadziej.

Istnieje cały szereg przesądów co do przyczyn powodujących biegunki u dzieci. Matki skłonne są często przypisywać je ząbkowaniu, spożyciu „ciężkiego" jedzenia itp.

Biegunka może często towarzyszyć innym schorzeniom. Wtedy jest ona jednak tylko ubocznym objawem choroby. Olbrzymia natomiast większość biegunek, a zwłaszcza biegunki letnie, to schorzenie zakaźne, wywołane przez drobnoustroje (bakterie).

Latem warunki dla rozmnażania się bakterii są szczególnie pomyślne, a więc wtedy szczególnie łatwo dziecko może zakazić się biegunką.

Im młodsze jest dziecko, tym bardziej jest ono narażone na zakażenie. Najmniejszą odporność mają niemowlęta i one to najczęściej chorują na biegunki letnie. Najważniejszym zagadnieniem jest niedopuszczenie do zakażenia .. zapobieganie chorobie. W jaki sposób uchronić dziecko przed tą groźną chorobą?

Najpoważniejszą bronią jest tu stworzenie właściwych, higienicznych warunków pielęgnacji i odżywiania dziecka, przestrzeganie idealnej czystości. Przed każdym karmieniem piersią należy dokładnie myć ręce mydłem i wodą, po czym brodawkę obmyć roztworem kwasu bornego. Matki karmiące powinny szczególnie dbać o czystość swojej bielizny i odzieży.

Trzeba pamiętać, że pokarm kobiecy jest najlepszym pożywieniem dla niemowlęcia, wolnym od drobnoustrojów, o ile matka w dostatecznym stopniu dba o czystość. Przy karmieniu naturalnym o wiele rzadziej więc występują biegunki u niemowląt niż przy karmieniu sztucznym.

Należy pamiętać o tym, że każde dziecko powinno być karmione piersią i tylko lekarz w wypadkach specjalnych decyduje o przejściu na pokarm sztuczny. W zasadzie karmi się dziecko piersią przez 10 miesięcy, ale jeśli termin przerwania karmienia przypada w okresie upałów, należy karmienie piersią przedłużyć.

Jeśli dziecko karmione jest sztucznie .. należy z całą surowością przestrzegać czystości. Należy używać tylko mleka kontrolowanego, pochodzącego z pewnych źródeł. Najlepsze jest mleko sproszkowane.

Butelki i smoczki należy przez 10 minut gotować. Szczególnie ważne jest wygotowanie smoczka, który potem należy przechowywać w wygotowanym słoiczku z zakrętką.

Nie wolno przystępować do karmienia dziecka bez dokładnego umycia rąk. Należy o tym też pamiętać przy i po przewijaniu dziecka.

Szczególnie niebezpieczne są muchy. Przenoszą one rozmaite zarazki, wywołujące biegunkę .. trzeba więc je tępić, chronić przed nimi jedzenie, naczynia i ubranie dziecka.

Nie wolno dopuszczać do dziecka osób chorych. Pamiętajmy o tym, że każda choroba, u dorosłego człowieka dająca nawet minimalne objawy, może się stać źródłem ciężkiego zakażenia u dziecka.

Należy unikać gromadzenia brudnych pieluch .. szczególnie jeśli w mieszkaniu są muchy. To samo dotyczy odpadków pokarmów i śmieci. Wiadra do śmieci i odpadków powinny być przykryte, często opróżniane i dokładnie myte. Przestrzeganie tych zasad pozwoli nam nie dopuścić do zakażenia dziecka biegunką.

B.

Z całego świata

We Włoszech — kolebce kultury europejskiej, na czterech mieszkańców jest jedna książka, a wśród kobiet 45 proc. to analfabetki. Gdy w czasie strajku rolnego w 1949 r. uwięziono 20 robotnic rolnych na 2 lata — dopiero w więzieniu nauczyły się one czytać i pisać.

⁂

Warunkiem przyjęcia kobiety do pracy w fabryce w Brazylii jest... podpisanie przez nią zobowiązania, że nie zajdzie ona w ciąże. W Chile są nawet w fabrykach specjalni kontrolerzy, którzy śledzą za tym, czy któraś z robotnic nie ukryła swej ciąży przed pracodawcą.

⁂

500 tysięcy kobiet umierało każdego roku przy porodach w Chinach kuomintangowskich. Śmiertelność wśród noworodków dochodziła do 40 procent. Nie było wówczas w Chinach żadnej opieki nad matką i dzieckiem. W Chinach Ludowych zorganizowano dotychczas 17 tysięcy domów porodowych i 21 tysięcy punktów ochrony matki i dziecka. Kobiety uzyskały także pełny dostęp do oświaty. W roku 1952 w szkołach dla dorosłych w mieście i na wsi uczyło się około 30 milionów pracujących kobiet.

JÓZEF PRUTKOWSKI

Piosenka o kobiecie

Kobieta mnie urodziła,
Kobieta mnie wykarmiła,
Kochała mnie do ostatka
Matka

Kobieta mnie alfabetu
Uczyła. „Będziesz poetą"
Mawiała staruszka niewielka
Nauczycielka.

Szła ze mną aż do Berlina
Z karabinem dziewczyna
Zwycięska bohaterka
Fizylierka.

Kobieta jest moją żoną
Najlepszą, nieocenioną,
Syna dała mi ona
Żona

Dom nam budują murarki,
Ubranie szykują włókniarki,
Redagują gazety
Kobiety.

Kobieta — poety natchnieniem,
Traktorem wzrusza ziemię,
W samolotach, okrętach
Dziewczęta.

Myśl wzbogacają człowieczą.
Rzeźbią, uczą i leczą,
Zwycięsko biegną do mety
Kobiety.

Pozwólcie zatem w podzięce
Ucałować Wam ręce.

Wam, które leczą, budują, piszą.
Kobietom matkom, przyjaciołom, towarzyszom.

Z NASZEJ KUCHNI

KRAJANKA BISZKOPTOWA

6 jaj, 20 dkg cukru, 6 łyżek mąki.

Żółtka utrzeć z cukrem do białości. Białka ubić na sztywną pianę. Do żółtek włożyć mąkę i pianę. Ostrożnie, ale dobrze wymieszać masę drewnianą łyżką. Blachę wyłożyć papierem, wysmarowanym tłuszczem, wlać przyrządzone ciasto i upiec w gorącym piecyku. Po upieczeniu zdjąć z blachy, posmarować konfiturami i zwinąć w rulon. Czynności te trzeba wykonać szybko, bo gdy ciasto ostygnie nie da się zwinąć. Po ostygnięciu posypać miałkim cukrem i pokrajać w ukośne kawałki dowolnej grubości.

GRZYBEK ZE SZPINAKU

1 łyżkę tartej bułki (można zastąpić mąką), 2 — 3 łyżki mleka, 1 — 2 jaja, 2 — 3 łyżki gotowanego i usiekanego szpinaku, 1 — 2 łyżki sera, 1 łyżka tłuszczu.

Żółtko utrzeć z tłuszczem na pianę, włożyć bułeczkę (mąkę), szpinak, ser i mleko, osolić, dobrze wymieszać. Dodać osobno ubitą pianę z białek wymieszać lekko i masę wlać na wysmarowaną tłuszczem gorącą patelnię. Usmażyć po obu stronach na rumiano lub upiec, jak biszkopt w piecyku.

Między nami

PRZESĄDY

Krysia ma lat dwadzieścia, jasne włosy i miłe, pogodne usposobienie. Jej wielką zaletą stanowi też fakt, że nie jest, jak wiele jej koleżanek, przesądna.

Nie wierzy w złe skutki, jakie pociąga za sobą wstanie z łóżka lewą nogą. Nie przejmuje się pajękiem, widzianym z rana. Nie chwyta się za guzik przy spotkaniu z kominiarzem. Nie zdarzyło się też aby rozpaczała z powodu zbitego lusterka.

— To wszystko niemądre przesądy! — śmieje się wesoło, gdy słyszy opowiadania o wpływie, snów na rzeczywistość.

Krysia bardzo lubi zwierzęta. I każdy, nawet najczarniejszy z czarnych kotów, przebiegających drogę, może być pewny jej sympatii, równie szczerej, jak sąsiadka, spotkana z pełnymi wiadrami przed domem.

Nie, Krysia naprawdę nie jest przesądna. A jednak mimo tej niezaprzeczalnej zalety, nie lubię załatwiać sprawunków u piekarza, gdzie Krysia pracuje jako ekspedientka.

Bo, inkasując pieniądze od klientów, którym z miłym uśmiechem podaje bochenki chleba, Krysia przecina wszelkie na ten temat zastrzeżenia lekceważącym ruchem ręki:

..Bakterie? To przesąd! Nie wierzę w żadne bakterie!

BIEDNA LALUNIA

Dworzec tonie w upalnych promieniach słońca. Dziecinny gwar, śmiechy, krzyki. Powiewają kokardy i letnie fartuszki. Jedziemy na kolonie!

Przez tłum żegnających się z dziećmi rodziców przepycha się systemem „kop i tratuj" gruba, purpurowa z gorąca jejmość, wlokąc jedną ręką dwie olbrzymie walizy, a drugą — równie purpurową dziewczynkę. Dziewczynka chwieje się na nogach i pot zalewa jej oczy, albowiem zawinięta jest po nos szalem, ubrana w narciarską czapkę, jesionkę i rajtuzy. Słońce praży mocno. Matka dziewczynki, tratując wszystkich po drodze, urąga:

— Stanęli i stoją. Nie mają gdzie, tylko na dworcu. Laluniu, trzymaj się mamusi, bo wpadniesz pod pociąg. Trzymasz się?

— Bul... bul... chrr... — odpowiada słabo Lalunia w szalu.

— Tu zdaje się jest miejsce — sapie matka i zatrzymuje się przy jednym z wagonów. Stawia na peronie walizki i bacznie przygląda się córce.

— Laluniu, czyś ty nie zmarzła? Nie? No to zdejmę ci na chwilę szalik, tylko pamiętaj, włóż go, jak pociąg ruszy, bo może cię zawiać. A może moja córunia głodna? Masz tu kawałek kotlecika. Zjedz, bo nie wiadomo, kiedy będziesz jadła. Gdyby cię tam głodzili, to pamiętaj, że masz jedną walizkę z jedzeniem: chałwa, kotlety, kompoty, pomidory, ryby, kalafior, cukierki, czekolada i zupa grzybowa z klusками, tak jak lubisz. Ale zjedz sama wszystko, nie dawaj innym dzieciom, bo nie po to się mamusia męczyła, żeby kto inny jadł, dobrze?

— Dobrze, mamusiu — mówi Lalunia nieznacznie rozpinając jesionkę.

— No, wsiadamy — oznajmia wypoczęta już matka i strącając ze stopnia dwoje dzieci wchodzi do wagonu. Na korytarzu i w przedziale przyciska inne dzieci walizkami do ściany, aż wreszcie zwycięsko siada na ławce. Lalunia jak spocony chrabąszcz miota się u jej kolan i z zachwytem spogląda na swe przyszłe towarzyszki podróży. Dzieci pchają się do okna, machają chustecz kami, śmieją się. Matka Lalini również wyciąga chustkę, przytula dziecko do piersi i mówi:

— Nie zapomnij, Laluniu, o mamusi, zjedz zupę i kalafior i na wszystkie świętości, noś podwójne ciepłe majtki. Za dwa dni do ciebie przyjadę i przywiozę szpinaku. Serce mi pęka...!

Po chwili postać jej ukazuje się za oknem. Pociąg zwolna rusza. Matka Laluni wybucha niepowstrzymanym płaczem, czego już Lalunia nerwowo nie wytrzymuje i również zaczyna płakać. Z walizki kapie kompot, wraz z roztopioną czekoladą.

Biedna, biedna Lalunia!

Dorosli i dzieci

W DOMU

— Nie rozumiem, skąd to dziecko zna różne brzydkie słowa — rzekł ojciec do matki, podczas gdy synek bawił się w pobliżu. — Przecież na ulicę wychodzi tylko z kimś z nas i nigdy nie słyszałem, żeby jego koledzy klęli. Bardzo mnie to martwi — co powiedziawszy, zagłębił się w czytaniu gazety. Nagle zawołał:

— A niech to diabli wezmą! Zapomniałem, psiakrew, o dzisiejszym meczu! Nie mogłaś mi do cholery, przypomnieć!? Żeby to szlag trafił!

To zrobię sama

SERWETKI NA STOLIK

Jeżeli w naszej szafie znajduje się podniszczona, letnia sukienka, nie nadająca się do noszenia, można z niej zrobić ładne serwetki na nieduży stolik. Wybrać miejsca najlepsze i przykrajać je ściśle na wielkość wierzchu stolika, naddając 1 cm. na zeszycie. Jeżeli nie da się dopasować jednego całkowitego kawałaka, można połączyć cztery jednakowe części równo przykrajane. Rozszyć je wąską wstążeczką lub po prostu zeszyć na maszynie jednym gęstym szwem, a od spodu luźno tylko obrzucić, aby materiał się nie strzępił i następnie dobrze rozprasować.

Z pozostałych kawałków zestawić pas szeroki na 15 cm., długi jak półtora obwodu stolika. Z jednej strony pas ten obrębić i — jeżeli można — obszyć wąską koroneczką, z drugiej przymarszczyć i przyfastrygować równiutko do środka serwetki i przyszyć gęsto na maszynie (rys. 1).

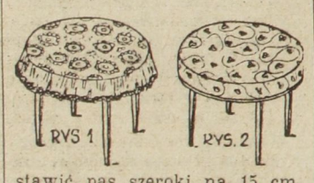

RYS 1

RYS. 2

Drugi rodzaj serwetki jest bardzo praktyczny, ponieważ nie zsuwa się ze stolika, można więc przy nim swobodnie pracować, bez obawy, że serwetka „zjedzie" ze stołu.

Środek trzeba wykrajać jak poprzednio. Z resztek zrobić pas szeroki na 10 cm., o długości obwodu stolika. Obrębić go, przyfastrygować, zeszyć jednym szwem na maszynie, zeszycie od spodu obrzucić luźno. Serwetka ta powinna nakładać się na stół jak czapeczka (rys. 2).

Kącik mody

1. Dwuczęściowa suknia z materiału w kratkę. Góra z szalowym kołnierzem ozdobiona jest z przodu i u dołu skośną plisą. Spodnica skrojona ze skosu ma wstawiony przód z prostego materiału.

2. Letnia kimonowa suknia ze skośnych granatowych pasków za pięta aż do dołu na guziki umieszczone na plisie z pasków ustawionych pionowo. Duży, szalowy kołnierz z granatowego materiału.

3. Suknia z wzorzystego kretonu. Kimonowe krótkie rękawy skrojone są jednocześnie z owalnym karczkiem, zapiętym na dwa guziki. Szeroka kloszowa spódnica z jedną założoną do wewnątrz kontrafałdą z przodu i jedną płaską z tyłu.

4. Praktyczny plażowy komplet z jasnego płótna, składający się z sukni na szeleczkach przypiętych z przodu na guziki oraz bluzeczki z tego samego materiału wszytej u dołu w paseczek. Bluzeczkę tę **wkłada się na tę samą suknię dla przykrycia zbyt dużego dekoltu.**

5. Strojniejsza sukienka z kolorowego wzorzystego jedwabiu. Oryginalnie skrojona jednocześnie z rękawami góra sukni, z przodu jest zdrapowana i związana na dwa końce. Spódnica ma po obu bokach przodu wstawione plisowane godety.

BOLESŁAW PRUS (FRAGMENT)

ANIELKA

Z rana pan Jan był blady i znużony. Przy śniadaniu powiedziano mu, że jeden z fornali zajął konie Gajdy w szkodzie. To go nieco orzeźwiło i począł szeroko rozprawiać o braku poczucia sprawiedliwości u chłopów.

W parę godzin później doniesiono mu, że przybył Gajda. Dziedzic wyszedł na ganek i zastał tam Anielkę, z obawą i ciekawością przypatrującą się olbrzymiemu wieśniakowi, którego twarz była raczej zakłopotana, niż groźna.

— Cóż? — zaczął pan Jan — znowu twoim koniom podobała się moja pszenica?

— Zara, jaśnie panie, ja powiem od początku prawdę — rzekł chłop, pochylając się ku ziemi. — Jak słonko wzeszło, kazałem mojej dziewusze popaść koniska nade drogą, tu gdzie ugór. A te hycle wzięły, zawróciły i poszły w pszenicę. Może nie uszczypały jednej trawki, kiej przyszedł fornal i zajął ich. Tak było, żebym skonania nie doczekał!

Chłop stał, trzmając czapkę w obu rękach, ale śmiało patrząc w oczy dziedzicowi, który uśmiechał się drwiąco.

— No — rzekł dziedzic — słyszałem, że już nie będziecie układali się o zniesienie serwitutów.

Gajda podrapał się za ucho.

— Gospodarze mówią, że za taką rzecz warciśmy od jaśnie dziedzica chciałż po pięć morgów na osadę — odparł.

— Ja myślę, żebyście i wszystko wzięli, gdyby wam tak dać?...

— Jakby jaśnie dziedzic zechciał dać, tobyśwa wzięli.

— No, ja będę lepszy i nie chcę od ciebie wszystkiego... Dasz tylko trzy ruble fornalowi, który konie zajął...

— O, la Boga! aż trzy ruble?... — krzyknął chłop.

— Więc idź do sądu! — rzekł dziedzic.

— Panie! a jakże mi iść do sądu, kiej mnie Żydy zgodzili do miasta, żebym zara jechał. Niech się pan zmiłuje i opuści!

— Słuchajno, a czy ty, co chcesz pięć morgów za serwituty, opuściłbyś mi co?

Chłop milczał.

— No, powiedzże, zmiłowałbyś się i opuściłbyś?

— Ja tam nie chcę nic, łno żeby tak było, jak jest.

— Więc tobie lepiej z tym, jak jest?

— Jużci lepiej. Niewiele nam z tego przychodzi, ale zawdy i opału trocha jest, i bydlę przeżyje latem. No, a przecie nic się z tego nikomu nie płaci, a ze swego, to imby więcej było, tym więcej szłoby pieniędzy do gminy.

— Widzisz, jak ty dobrze rozumiesz swoje interesy! Pozwól mi więc, abym ja i swoje rozumiał i daj dla fornala trzy ruble, jeżeli ci konie potrzeba.

— To już takie pańskie ostatnie słowo? — pytał Gajda.

— Ostatnie. Kto wie, czy od dziś za rok nie będzie tu gospodarował Niemiec, który was za szkody sfantuje do ostatniej koszuli.

Gajda sięgnął za pazuchę i drżącymi rękoma wydobył skórzany woreczek.

— Ha! niech se tam będzie i Niemiec. Już mnie i jaśnie dziedzic do ostatniej koszuli rozebrał... Ma pan! — dodał, kładąc trzy ruble na ławce. — Przynajmniej za to mojej dziewusze kości porachuję, żeby pamiętała...

— Oj, to, to!... rachuj, a dobrze, żeby wiedziała, jak cudze szanować trzeba — rzekł dziedzic, śmiejąc się.

Potem zawołał fornala, który konie zajął, oddał mu trzy ruble, kazał konie wypuścić, a sam wrócił do pokoju.

Kiedy znikł we drzwiach, Gajda pogroził za nim pięścią. Teraz, patrząca ciągle Anielka zobaczyła, że człowiek ten ma twarz straszną.

„Porachuję kości mojej dziewusze!" — powtórzyła Anielka i dreszcz ją przebiegł. Biedna Magda!...

Myśląc o losie Magdy, nie mogła się uspokoić. Chciała ją ratować, ale jak?...

Pomoc matki nie na wiele się przyda, bo matka w tej chwili nie miała trzech rubli, któreby należało zwrócić Gajdzie w celu ułagodzenia go. Może by pójść do ojca!...

Przypomniała sobie przyjęcie ciotki, tudzież ostatnie słowa ojca, który zachęcał Gajdę do bicia dziewczyny, i przestała myśleć o tym środku. Instynkt ostrzegał ją, że ojciec śmiać się tylko będzie z jej współczucia.

Na prawo od ganku, za inspektami, leżały budowle gospodarskie: stodoły, obory i stajnie. Tam poszedł Gajda z fornalem po swoje konie. Za parę minut wróci do domu i zacznie bić Magdę.

Co ona myśli w tej chwili? Anielka okrążyła dwór, skręciła na lewo za inspekta i pobiegła do płotu, ciągnącego się naprzeciw aż do gościńca. Tu zatrzymała się czekając na Gajdę, równie zatrwożona mającą nastąpić z nim rozmową, jak losem Magdy, jak wreszcie i tym ażeby jej samej nie spostrzegł ojciec.

Usłyszała powolny tętent kopyt i ciężkie kroki chłopa. I w tej części płotu jedna ze sztachet była złamana. Anielka odsunęła ją, przeszła rów pełen pokrzyw, które jej ręce i nogi poparzyły, i zabiegła drogę Gajdzie. Urodzona do rozkazywania szła prosić.

Chłop, ujrzawszy ją, zatrzymał się i popatrzał ponuro na zbladłą twarz i bjaźliwe, szafirowe oczy pańskiego dziecka.

— Gospodarzu!... — rzekła Anielka ledwie dosłyszalnym głosem.

— Czego? — spytał krótko.

— Gospodarzu, prawda, że wy nie będziecie bili Magdy?... Chłop aż się cofnął.

— Posłuchajcie mnie, proszę was!... Ona taka mała, czy mogła zatrzymać takie wielkie konie?... Ona jest taka — o... mnie po ramię... Widzieliście wy jej ręce? Co ona poradzić mogła koniom takimi rękoma? I pewnie bała się ich jeszcze... Ja, gdyby mi koń uciekł, płakałabym tylko... Ona może goniła je, ale... gdyby ją który uderzył kopytem, pewnie by ją zabił.

Na twarzy chłopa malowało się zdziwienie, graniczące z przestrachem. Z oczu, głosu, każdego ruchu Anielki biła taka potęga uczucia, że groźny olbrzym widział się wobec niej małym.

— O, nie bijcie jej! — mówiła Anielka, składając ręce, — Wy jesteście tacy silni, a ona taka słaba... Gdybyście ją mocniej schwycili, moglibyście udusić... Żebyście wiedzieli, jak ona boi się teraz! Pewnie siedzi w oknie i słucha, czy nie nadchodzicie... Musi płakać i trząść się... bo cóż ona poradzi?. Konie zawiniły, a ją bić mają... Za co?...

— Anielko! Anielko!... — odezwał się z ogrodu wątły głos panny Walentyny.

Anielka na chwilę umilkła. Z rozpaczą niemal obejrzała się dokoła, a potem, jakby szczęśliwą myślą natchniona, szybkim ruchem wydobyła spoza gorsu złoty medalionik i zdjęła go z szyi.

— Patrzcie, Gajdo... Ta Matka Boska jest złota i poświęcona w Rzymie. Dostałam ją od mamy... Kosztuje bardzo dużo, więcej niż trzy ruble... Dała mi ją, mama i kazała przez całe życie nosić... Ale macie ją, byle byście nic złego nie robili Magdzie!...

Dziewczynka, trzymając taką świętość w ręku, wzrosła w oczach chłopa do znaczenia księdza, trzymającego Hostię. Zdjął czapkę i bardzo wzruszony przemówił:

— Schowaj se panienka ten obrazik przenajświętszy. Ja tam nie żyd, żebym takimi rzeczami handlował.

— Anielko! Anielko!... — wołała panna Walentyna.

— A będziecie bili Magdę?...

— Nie.

— Z pewnością nie?

— Niech Bóg mnie broni!... — rzekł, uderzając się w piersi.

— I nigdy?

— Już nigdy nie będę bił małych dzieci, boby chyba Pan Bóg jaką karę na mnie zesłał...

— Anielko! Anielko!

— No, to bądźcie zdrowi!... Dziękuję wam!...

I, cofając się do płotu, przesłała mu pocałunek ręką.

Chłop stał, patrzał za nią i słuchał ostatniego szelestu. Potem przeżegnał się i zaczął paciorz mówić. Chwila ta cofnęła go we wspomnieniach aż do pierwszej spowiedzi. Serce mu prędko biło. Gdyby widział cud, nie byłby więcej zmieszany.

Potem zaczął iść wolno ze spuszczoną głową i znikł na zakręcie, trzymając wciąż czapkę w ręku.

Dusza ludu jest jak ogień pod granitem.

B.D.I.C

OBRADY ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

15 b.m. rozpoczęła w Budapeszcie swe obrady Swiatowa Rada Pokoju w obecności delegatów 65 krajów, dziennikarzy i przedstawicieli prasy z całego świata.

W pierwszym dniu obrad przed stawił obecnym bilans działalności i sukcesów Ruchu Pokoju p. d'Astier de Vigerie, członek Swiatowej Rady Pokoju, oświadczył on m. in.:

„Dzisiaj, już nie tylko 600 milionów ludzi odpowiada na apel jak to miało miejsce odnośnie apelu Sztokholmskiego. Dzisiaj większość ludzi na świecie uznaje możliwość oraz konieczność osiągnięcia rezultatów drogą rokowań...

„Ruch Pokoju nie jest bynajmniej związkiem profesorów, zajmujących się ustaleniem abstrakcyjnych form pokoju. Nie jest to również związek dyplomatów opracowujących tekst traktatów czy też formy rokowań; jest to ruch żywy, opierający się na zasadach prostych i rozumnych — stanowiących wspólną platformę dla wszystkich ludzi miłujących pokój".

Wykazując, że zasady te posiadają trwałe podstawy i że winny zostać wprowadzone w życie, Em. d'Astier powiedział dalej:

„Od dzisiaj rządy poszczególnych państw będą zmuszone brać pod uwagę pokojowe dążenia narodów, jest to charakterystyczny czynnik sytuacji obecnej. Jest to jeden z rezultatów naszych wysiłków, jedna z podstaw naszych nadziei na przyszłość".

Em. d'Astier mówił następnie o propozycjach chińskich i radzieckich, o inicjatywie Winstona Churchill'a, o propozycjach ministrów Wspólnoty Brytyjskiej, o ostatnio wygłoszonym przemówieniu w Zgromadzeniu Narodowym p. Mendes France'a. Podkreślił on również niechęć jaką żywią do rokowań niektóre czynniki i wskazał, że niechęć ta jest podyktowana przez pewnych przywódców amerykańskich, którzy dążą do niedopuszczenia do współpracy między narodami i do opuszczenia Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych.

„Nie wolno, żeby czynniki te odniosły zwycięstwo — powiedział Em. d'Astier — nie wolno, żeby Organizacja Narodów Zjednoczonych stała się słabsza albo żeby zniknęła..."

ORGANIZACJA NARODOW ZJEDNOCZONYCH MUSI ODZYSKAC SWOJ WSZECHSWIATOWY CHARAKTER

„Jednym z głównych zadań Swiatowego Ruchu Pokoju — kontynuował mówca — jest stałe przypominanie o jego woli współpracy w łonie organizacji międzynarodowej. Żaden naród nie powinien znajdować się poza obrębem tej organizacji a działalność tej ostatniej będzie tylko wtedy skuteczna, jeżeli posiadać ona będzie charakter wszechświatowy i jeżeli wszystkie narody zostaną do niej włączone...

„Układ w sprawie wymiany jeńców koreańskich — wstęp do zawieszenia broni, którego podpisania oczekujemy w każdej chwili — stanowi wielkie zwycięstwo, ogromne zwycięstwo ducha pokoju. Jest to nasze zwycięstwo...

„Ostatnie propozycje Niemieckiej Republiki Ludowej tworzą nowe perspektywy w kierunku zjednoczenia Niemiec. Również umowy podpisane przez Związek Radziecki w Austrii i Berlinie i stanowisko jakie zajmuje obecnie Wspólnota Brytyjska — winny pozwolić na wszczęcie w przychylnym klimacie rokowań mających na celu podpisanie paktu pokoju z Niemcami i z Austrią...

„Marynarze czy studenci radzieccy przebywają w Londynie czy w Paryżu, dziennikarze amerykanscy zwiedzają Związek Radziecki, delegacja chińska przybyła na grób Yves Farge'a, nowy i korzystny dla obydwu stron układ handlowy ma zostać podpisany między Francją i ZSRR, Francuzi i Anglicy udają się do Chin w celu zbadania rynku chińskiego i przygotowania podstaw do nowego układu handlowego z Chinami — oto fakty mniejszej lub większej wagi, które stanowią wkład do odprężenia międzynarodowego.

„Zwycięstwa i nadzieje ostatniego okresu napełniają nas głęboką dumą i nakładają na nas wielką odpowiedzialność, albowiem miliony ludzi, oswobodzone z uczucia strachu i nieufności, pragną skierować się na drogę wiodącą do światła i Pokoju".

ILIA EHRENBURG OSWIADCZYŁ: „DOMAGAMY SIĘ POKOJU, OPARTEGO NA WZAJEMNYM SZACUNKU"

Po południu zabrał głos pisarz radziecki, Ilia Ehrenburg. Powiedział on m. in.:

„Ludzie podejrzliwi powiedzą, że my, obywatele radzieccy zwracamy za dużo uwagi na zatargi, jakie istnieją między poszczególnymi państwami Zachodu, zatargi, które chcemy wykorzystać w celu obalenia pokoju. Nie jest to zgodne z prawdą. My pragniemy pokoju opartego na porozumieniu między wszystkimi narodami i wszystkimi państwami. Pragniemy pokoju opartego na wzajemnym szacunku i na równości...

My, obrońcy pokoju, popieramy każde zarządzenie mające na celu zapewnienie suwerenności państw i obronę ich bezpieczeństwa. Karta Narodów Zjednoczonych i pakty nieagresji winny zapewnić bezpieczeństwo międzynarodowe bardziej skutecznie aniżeli jakieś koalicje wojskowe...

„Nie mamy chęci, w chwili obecnej, przypominania kierowanych wobec nas obelg, ataków czy gróźb. Dążymy do porozumienia, nawet z tymi, którzy żywią do nas od dawna wiele głębokiej i gwałtownej niechęci.

„Gotowi jesteśmy poprzeć każdą inicjatywę jakiegokolwiek męża stanu, jakiegokolwiek państwa, jeśli dążyć ona będzie do porozumienia. Po układach mających na celu podpisanie zawieszenia broni w Korei winien nastąpić w Korei pokój".

W imieniu delegacji indyjskiej przemawiał następnie generał Sahib Singh Sokhey. W przemówieniu swym powoływał się on często na słowa Pandit Nehru. Generał Sokhey zaproponował zorganizowanie szerokiej kampanii o podjęcie rokowań.

Emmanuel d'Astier, który przewodniczył obradom, postanowił poinformować zarząd Ruchu Pokoju o tej propozycji wielkiej wagi gen. Sokhey'a.

Począwszy od piątku rana, obradują trzy komisje Swiatowej Rady Pokoju, w których udział biorą delegaci, zaproszeni goście i obserwatorzy.

Owocem tych obrad będzie wydanie apelu domagającego się, ażeby na świecie wzięły górę POKOJOWE ROKOWANIA.

Jedna z trzech obradujących komisji ma za zadanie zredagowanie tego apelu.

Druga — ustanawia warunki pracy Swiatowej Rady w przyszłości i skład tejże.

Trzecia komisja, pod przewodnictwem pani Eugenii Cotton bada warunki wymiany kulturalnej między narodami oraz możliwości rozwoju tej wymiany, opierając się na przemówieniu wygłoszonym z trybuny Rady przez delegatkę radziecką Wasilewską.

Tekst apelu Swiatowej Rady Pokoju podamy w numerze następnym.

PRZECIW PODŻEGANIU!

Dwaj niemieccy aktorzy odmówili współpracy w podburzającym do wojny filmie „Niebezpieczny urlop" w Mannheimie. Aktorzy zaprotestowali w podobny sposób przeciw wystawieniu podżegającej sztuki teatralnej.

POLACY i FRANCUZI W OBRONIE PRASY DEMOKRATYCZNEJ

Dnia 15 czerwca br. Polacy jak również Francuzi z miejscowości Rouvroy (P. de C.) i z okolic, licznie przybyli na seans filmowy zorganizowany przez lokalną organizację FSGT. Przy tej okazji Polacy (600 osób) poparci przez demokratów — Francuzów energicznie zaprotestowali przeciw zakazowi polskiej prasy demokratycznej, a mianowicie „Tygodnika Ilustrowanego Polaka we Francji" i „Informatora Polskiego".

My, Francuzi tak samo jak nasi bracia Polacy protestujemy przeciwko temu zarządzeniu, które jest naruszeniem prawa wolności słowa, zatwierdzonego przez Konstytucję, a które zmierza do pozbawienia robotników polskich prawdziwych informacji o ich Ojczyźnie i o sytuacji międzynarodowej.

Protest podpisali członkowie Komitetu Obrony Prasy Demokratycznej:

P. Pidoux Auguste — mer gminy miejscowości Rouvroy (Pas-de-Calais).

P. Zając Józef — Zastępca mera miejscowości Rouvroy.

P. Bernard Omer — Radca gminny. Sekretarz Federacji F.S.G.T.

P. Helart Gilbert — Zastępca mera miejscowości Rouvroy. Sekretarz Syndykatu Górników szybu nr 4 — Administrator Kasy Chorych.

P. Morel Julien — Radca gminny z miejscowości Rouvroy. Dyrektor handlowy przy C.C.P.M.

P. Glanowski Adam.

P. Gaulier Celestin — Górnik na emeryturze — Radca gminny z miejscowości Rouvroy — Administrator Kasy Chorych.

Wychodźstwo wita polską prasę demokrat.

Do Redakcji „Wychodźstwa Polskiego" wpłynął list, którego tekst podajemy w całości poniżej:

My, Polacy na wychodźstwie, robotnicy demokraci z miejscowości Denain (Nord), witamy z wielką radością nowopowstałe pismo demokratyczne w języku polskim p.t.: „Wychodźstwo Polskie".

My, Polacy we Francji razem z braterskim narodem francuskim, zdajemy sobie doskonale sprawę z trudności wydawania demokratycznej prasy, a w szczególności polskiej, narażonej ze strony reakcji nie tylko francuskiej, ale również i polskiej.

Nasze pisma demokratyczne są solą w oku wszystkich kapitalistów, bo bronią przede wszystkim wielkiej sprawy — Pokoju, bo bronią interesów klasy robotniczej całego świata, bo informują i demaskują to wszystko co czynią ciemiężcy robotników, walczą przeciw wynarodowieniu naszej młodzieży i przyczyniają się do utrzymania polskości na emigracji.

Zdajemy sobie już sprawę, że „Wychodźstwo Polskie" bronić będzie wiernie praw robotników polskich na obczyźnie, tak jak broniła poprzednio „Gazeta Polska" a potem „Kurier Polski", „Głos Polaka we Francji", „Informator" i „Tygodnik Ilustrowany". Wszyscy patrioci i demokraci wiedzą, że te pisma zostały zamknięte przez władze francuskie, bo nie służyły reakcji a uświadamiały szerokie masy pracujące.

Kapitaliści zdają sobie w pełni sprawę, że pisma demokratyczne kształcą robotników i dlatego też nie szczędzą oni dolarów dla zlikwidowania ich i w ten sposób utrzymania klasy robotniczej w ciemności. Czy reakcja, a zwłaszcza polska klika zdrajców i sprzedawczyków sądzi, że masy pracujące są na tyle naiwne, iż dadzą się schwycić na haczyk nowych obiecanek, jak to było w 1920 r. pod Warszawą, gdzie masowo rzucano czekoladki, aby obałamucić tych żołnierzy, którzy wiedzieli, że nie biją się o wolność i socjalizm, ale o interesy magnatów, obszarników polskich, którzy nas gnębili.

Polska klasa pracująca wie dobrze w jaki sposób klika sanacyjna wraz z Piłsudskim na czele zapłaciła żołnierzom za ich pot, trud, krew i rany po wojnie, jak też ich bezwstydnie sprzedała i wysłała na tułaczkę do krajów kapitalistycznych. Wysłała ich na poniewierkę, bo już ich nie potrzebowała.

Klika sanacyjna obawiała się zemsty i gniewu masy żołnierskiej i dlatego sprzedała ją obcym kapitalistom na wykorzystanie, gdyż w Polsce ówczesnej nie było dla nich chleba.

Z odrazą odwracamy się i potępiamy zdrajców przekupionych za obce pieniądze (dolary) jak p. Jareckiego i jego bandy, która na skradzionych samolotach polskich wiała do swoich opiekunów amerykańskich lub innych zdradzając tajemnice wojskowe oraz interesy narodu polskiego.

Dzisiaj nie powtórzy się to, bo Polska ma wiernych obywateli, patriotów, którzy walczą o interesy klasy robotniczej, o awans społeczny i o Pokój na całym świecie.

My, demokraci, robotnicy polscy z Denain, ze swej strony razem z naszymi przyjaciółmi Francuzami nie dopuścimy kapitalistów, aby handlowali naszymi ziemiami zachodnimi, walczyć będziemy zawzięcie, by zawsze istniała prasa demokratyczna, wielka przyjaciółka wielkiej rodziny jaką jest klasa robotnicza.

G. J. z Denain

LIST ROSENBERGÓW DO PREZ. EISENHOWERA

(Dokończenie ze str. 1-szej)

ciała, na tę długą i straszną drogę śmierci.

Przedłożyliśmy próby wykazujące, że Dawid Greenglass dokonał kradzieży uranium w Los Alamos, czynu, do którego zdaniem wszystkich nie byliśmy nigdy wmieszani. Fakt ten Greenglass i jego żona ukryli w toku procesu, chcąc w ten sposób utrzymać legendę według której mieliby oni być pionkami w naszych rękach i ukryć powody jakie pchnęły go do zawarcia targu z rządem, udzielając mu „współpracy" mającej nas obciążyć a ich uratować.

Kto mógłby powiedzieć jaka jest prawdziwa zbrodnia Greenglassów, która pchnęła Dawida do tej straszliwej decyzji wydania na śmierć swej własnej siostry! Daliśmy już przecież dowód, że przyznał się on do tego, że kłamał przed władzami w momencie kiedy został aresztowany, w sprawie materiału „szpiegowskiego", który miałby on przekazać Goldowi.

Oświadczenie Greenglassa na procesie było wymyślone później. Wynikało ono ze zwierzęcej żądzy uratowania siebie i swej żony — matki jego dzieci.

Wynika to z owych dowodów, które przedłożyliśmy i z których wynika, że z początku nie byliśmy oskarżeni o „dokonanie zbrodni gorszej od morderstwa" — kradzieży „sekretu" bom by atomowej.

Przedstawiliśmy dowód, którego oskarżenie nigdy nie załączyło do aktów sprawy, aby udowodnić, że Greenglass współpracował z rządem celem sfabrykowania fałszywego świadectwa, według którego mielibyśmy posiadać drogocenny stół urządzony specjalnie do wywoływania filmów i który miałby być nam danym przez „Rosjan".

Stół ten wystarcza, aby obalić zeznania Greenglassa.

Nie mając żadnych specjalnych urządzeń stół ten był kupiony przez nas, tak jak zeznaliśmy na procesie, w wielkich magazynach Macy's, za około 21 dolarów.

APARAT SĄDOWY, LECZ NIE SPRAWIEDLIWOSC

Przedłożyliśmy dokumenty świadczące o niesłychanych i nieprawdopodobnych zeznaniach Greenglassa, które nas oskarżyły. W chwili gdy znajdujemy się w obliczu śmierci, rząd zaproponował, aby żaden z Greenglassów nie został oskarżony o zbrodnię.

Ohyda tego szantażu była widoczna. Propozycja zmieniona została we formie, ale nie w treści. Ruth, Greenglass zostanie uwolniona a jej mąż, mimo że oskarżony, nie zostanie ukarany. Dopiero wówczas gdy nasz adwokat wyraził przed sądem swe podejrzenia co do ohydnego szantażu, rząd aby zachować pozory zaproponował skazanie Greenglassa, na karę więzienia. Tak się stało: Ruth jest na wolności, Dawid będzie wkrótce zwolniony, my zaś znajdujemy się w Domu Smierci.

Domagaliśmy się, aby Sąd odrzucił skandaliczny wyrok dokonany przez oszustwo i krzywoprzysięstwo.

Przysługujące nam prawo przedłożenia dowodów publicznie nie było uszanowane. Nie dopuszczono, abyśmy ujawnili oszustwo i krzywoprzysięstwo. Odmówiono przysługującego nam prawa do wykorzystania wszelkich możliwości obrony.

Czyżby śmierć nasza, przyśpieszona przez świadome oślepienie tych, którzy nie chcą widzieć machinacji, uratuje od hańby organa sprawiedliwości amerykańskiej, gdy historia ujawni wątpliwości źle ukryte.

Teraźniejszość odzwierciedla przyszłość. Nigdy jeszcze tylu ludzi wszystkich narodów nie było tak głęboko wstrząśniętych naszym losem. Okrutna kara śmierci, która na nas spadła już głęboko wstrząsnęła moralnym poczuciem świata.

WYSŁUCHAJCIE GŁOSU ŚWIATA

Jeśli nie chcecie usłuchać naszych głosów, wysłuchajcie głosu świata, wysłuchajcie głosu papieża, który trzy razy przemawiał w imieniu miłosierdzia chrześcijańskiego, wysłuchajcie tego kardynała z Francji, który gorąco pragnął, by ocalono nam życie w imię „miłosierdzia i pokoju". Wysłuchajcie apelu trzech tysięcy naszych pasterzy protestanckich, którzy was błagają w im. Boga. Wysłuchajcie głosu rabinów Francji „w imię naszego wspólnego ideału sprawiedliwości i szlachetności".

Wysłuchajcie ludzi wybitnych i ludzi prostych: od wielkiego Einsteina, pracowników laboratoriów z Manchester, studentów, którzy walczą w Grenobli, słuchajcie profesorów z Oksfordu, najsłynniejszych reżyserów z Rzymu ,artystów z Londynu, dokerów z Leodium, zbieraczy bawełny z Indii, chłopów włoskich, filozofów z Izraelu, Francois Mauriac'a — laureata Nagrody Nobla, dziennikarzy z Meksyku, stenotypistki z Rotterdamu, pracowników transportu z Anglii, robotników przemysłu samochodowego w Detroit, tych z Paryża.

Przeczytajcie masy petycji, tony listów, kartek pocztowych, które się gromadzą w waszych biurach i które wam przesłane zostały przez uczciwych ludzi naszego kraju. Masowo jak jeszcze nigdy ci prości i uczciwi ludzie defilowali przed waszą bramą. Błagają was, abyście z naszych dzieci nie czynili sierot. Proszą was w imieniu sumienia ludzkości, w imię braterstwa i pokoju, abyście nas zostawili przy życiu.

JESTESMY RODZICAMI DWOJGA DZIECI

Wysłuchajcie ludzi wielkich i prostych dla dobra Ameryki.

Nie słuchajcie jedynie naszych oskarżycieli w ministerstwie Sprawiedliwości. Czyż fakt, że nie dopuścili by dotarły do Was apele najbardziej przekonywujące o naszej niewinności, nie wywołuje w Was wątpliwości co do nieskazitelności ich rad?

Przypomnijmy sobie Johna z Strogumburg, kapłana angielskiego, bohatera „Dziewicy Orleańskiej" Bernarda Shaw. Kapłan ten, który był jednym z najbardziej żądnych krwi sędziów i który najusilniej domagał się spalenia na stosie Dziewicy Orleańskiej, po powrocie z tego „pełnego chwały" widowiska prawie że nie oszalał z wyrzutów sumienia i rozpaczy.

Prosimy Pana, Panie Prezydencie, cywilizowanego kierownika narodu cywilizowanego, aby rozpatrzył nasz apel w duchu bezstronności i ludzkości. I niech Pan pamięta, że jesteśmy rodzicami dwojga dzieci.

Skutki planu Schumana

147.000 górników dep. pozbawionych pracy 27 Nord i Pas-de-Calais czerwca i 13 lipca 53 r.

147.000 górników zagłębia węglowego Północnej Francji zostało 13 czerwca br. pozbawionych dnia pracy.

Wiadomość ta dotknęła głęboko wszystkich górników kopalń Nordu i Pas de Calais, którzy zostali zawiadomieni za pomocą afiszu Generalnej Dyrekcji „Houilleres" wywieszonego we wszystkich szybach.

Federacja Górników wystosowała wobec istniejącej sytuacji następujący apel do górników:

„Regionalna Federacja Górników stwierdza, że jeśli korporacje górnicze i cała ludność nie zaprotestują energicznie, sytuacja w której znajdują się górnicy pogorszy się i że lada dzień mogą być pozbawieni pracy.

„Generalna dyrekcja przewidziała już 27 czerwca i 13 lipca jako dnie, w których górnicy nie będą pracować. Sytuacja ta odbije się w sposób bardzo poważny na gospodarce wymienionych departamentów".

Regionalna Federacja Górników wzywa ludność górniczych miejscowości do poparcia górników w ich jednościowej akcji przeciw bezrobociu, o zadośćuczynienie następujących rewindykacji:

1) Natychmiastowy powrót do 38 godzinnego tygodnia pracy dla górników pracujących na dole, a 40-godzinnego tygodnia pracy dla górników pracujących na powierzchni z zapłatą za 48 godzin dla wszystkich.

2) Podwyżka zarobków z zastosowaniem artykułu 12-go i podwyżka płac za prace akordowe pozwalające górnikom otrzymać normalny zarobek zachowując i szanując ustalone godziny pracy.

3) Odszkodowanie dla bezrobotnych równające się 75 proc. zarobku.

4) Natychmiastowe unieważnienie planu Schumana, który powoduje nędzę i bezrobocie.

Regionalna Federacja Górników wzywa wszystkich górników pracujących na dole i na powierzchni oraz wszystkie organizacje syndykalne do prowadzenia dalszej akcji jednościowej i do złączenia wszystkich sił robotników przeciw nędzy i bezrobociu.

ELEKTROTECHNIK WPADŁ DO PIWNICY I... ZABIŁ SIĘ

P. Raymond Croquelois, lat 24, z zawodu elektrotechnik, zam. przy Cite du Chemin Vert w Boulogne (Nord), który pracował na konto przedsiębiorstwa „Bare" podczas pracy wpadł do piwnicy i zabił się. Ciało jego zostało odnalezione w niedzielę rano. Ojciec i żona p. Croquelois zaniepokojeni jego nieobecnością, udali się do pracodawcy p. Bare, by dowiedzieć się co się z nim stało.

Patron wskazał im miejsce, gdzie pracował ostatnio p. Raymond Croquelois.

Poszukiwania nie trwały długo. Martwe ciało robotnika znaleziono w piwnicy gmachu przy rue de Lille.

Nieszczęśliwy robotnik prawdopodobnie wpadł podczas pracy do piwnicy. Doznał on pęknięcia czaszki i poniósł śmierć na miejcu.

KŁOPOTY RASISTÓW

Ze zgłoszonych do szkoły w Capetown (Unia Poł. Afrykańska) dwojga dzieci, kierownik zatrzymał tylko jedno uznając je za europejskie, drugie zaś jako „kolorowe" odesłał do szkoły dla „kolorowych".

Gdy matka pokrzywdzonego dziecka przyszła do szkoły wyszło na jaw, że rasistowskie zarządzenie było nie tylko okrutne, ale wręcz śmieszne: dzieci te bowiem były bliźniętami.

Delegacja składająca się z osobistości francuskich i przedstawicieli wychodźstwa polskiego

Prezydent Auriol zwołał na konferencję byłych premierów i przedst. grup parlamentarnych

ANDRE MARIE, ostatni z kolei kandydat na premiera podzielił los swoich niefortunnych poprzedników. W wyniku głosowania Andre Marie otrzymał tylko 272 głosów na 314 głosów koniecznych dla otrzymania inwestytury; kryzys więc trwa dalej.

W obliczu tej sytuacji prezydent republiki p. Vincent Auriol zwołał do Pałacu Elizejskiego konferencję byłych premierów oraz przedstawicieli grup Zgromadzenia Narodowego z wyjątkiem komunistów.

W deklaracji przedstawionej na tej konferencji prezydent Auriol oświadczył:

„Z końcem miesiąca przypadają ciężkie terminy płatności... Ekonomia narodowa coraz bardziej słabnie, bilans handlowy jest coraz bardziej obciążony, co stanowi wielką groźbę dla naszej monety".

Prezydent oświadcza dalej, że nie zwrócił się z orędziem do Zgromadzenia Narodowego ze względu na to, że nie chciał ryzykować ewentualnego konfliktu z Parlamentem. Podkreślił on przy tym:

„Zrobiłem wszystko, co było w mej mocy, przewidziałem na ewentualnych premierów osobistości różnych poglądów i różnych charakterów, osobistości nowe lub dawne, które według mego zdania zdolne były stanąć na czele rządu i rozwiązać problemy, przed którymi stoimy, oraz którzy mogliby reprezentować Francję w zbliżających się debatach międzynarodowych.

„Mimo rozmaitości programów i osobistości, większość konieczna do stworzenia nowego rządu nie została osiągnięta".

W konkluzji prezydent Auriol zwraca się do osobistości obecnych na konferencji z propozycją, by zebrali się i opracowali wspólny program, w chwili kiedy dojdzie między nimi do zgody, wyznaczy on kandydata na premiera, który zwróci się do Parlamentu o inwestyturę".

Fakt, że prezydent Republiki zwraca się do wszystkich przedstawicieli partii od socjalistów do de Gaulle'a z wyjątkiem komunistów, świadczy o tym, że idzie po linii interesów kapitalistycznych, stara się o to, aby opracowany został program, który byłby kontynuacją polityki wszystkich dotychczasowych rządów, kontynuacją polityki przygotowania do wojny; polityki zależności od imperializmu amerykańskiego.

Wybór jednak osobistości, której program nie wprowadzi nic nowego spotka się z ponownym niepowodzeniem, bowiem coraz to szersze warstwy społeczne domagają się zmiany dotychczasowej polityki, pragną rządu demokratycznego, rządu sprawiedliwości społecznej i niepodległości narodowej.

ZEBRANIE PRZEDSTAWICIELI GRUP W MATIGNON

W odpowiedzi na propozycje prezydenta Republiki, przedstawiciele grup Zgromadzenia Narodowego (z wyjątkiem komunistów i progresistów) uzgodnili zebranie, które ma odbyć się w hotelu Matignon w chwili, kiedy oddajemy ten numer do druku.

Przemówienie delegata Polski na sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie

PAP podaje z Genewy, że toczą się tam obecnie obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Przewodniczący delegacji polskiej min. Leon Chajn wygłosił przemówienie, w którym poddał ostrej krytyce sprawozdanie z obecnej sytuacji gospodarczej, przedstawione przez dyrektora generalnego Międzynarodowego Biura Pracy.

Sprawozdanie to nie uwydatnia należycie wzrostu bezrobocia i dalszego obniżania się stopy życiowej mas pracujących w krajach zachodnich w wyniku militaryzacji gospodarki tych krajów, nie uwydatnia też wielkich osiągnięć gospodarczych krajów obozu pokoju.

Delegat polski podkreślił następnie, że inicjatywa pokojowa Chińskiej Republiki Ludowej i koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej poparta przez ZSRR i inne kraje obozu pokoju, wzbudziła nadzieję narodów na bliskie zakończenie wojny w Korei i pokojowe uregulowanie innych kwestii spornych.

Delegacja polska — oświadczył min. Chajn — odpowiada kategorycznie „tak" na pytanie dyrektora generalnego Międzynarodowej Organizacji Pracy: „Czy można przekształcić obecny stan chwiejnej równowagi w stan stałego pokoju".

Do tego jest jednak konieczne położenie kresu marnotrawienia zasobów materialnych i ludzkich na produkowanie narzędzi zniszczenia oraz zmobilizowanie gospodarki wszystkich krajów do pracy nad podniesieniem bytu materialnego i kulturalnego ludzi pracy wszystkich krajów.

ROWERZYSTA POTRĄCONY PRZEZ AUTOKAR

Autokar zakładów „Leblan" w Lille, którym kierował p. Gervais Monsterlet, lat 26, zam. przy 5, rue des Primeurs w Lille (Nord), potrącił p. Said Boufatis, zam. przy 58, rue de la Gare w Loos (Nord).

Nieszczęśliwy rowerzysta został przewieziony do szpitala St.-Andre, gdzie zmarł na skutek pęknięcia czaszki.

Szofer autokaru, który w chwili wypadku był w stanie nietrzeźwym, został aresztowany.

Uwaga rodacy miejscowosci Avion (P. deC.)

Dnia 28 czerwca br. odbędzie się w miejscowości Avion (P. de C.) wielka uroczystość zorganizowana przez gazetę „Femmes Francaises" na rzecz sprzedawczyń i przyjaciółek wyżej wymienionej gazety.

W sobotę wieczorem odbędzie się wielki bal pod gołym niebem oraz zostanie rozpalone ognisko.

W niedzielę 28 czerwca br. :

O godz. 10-tej odbędzie się koncert życzeń (można zamówić płyty) oraz różne grv i atrakcje.

O godz. 11-tej tzw. Bal aperitif.

O godz. 15-tej balety, śpiewy. Grać będzie również słynny w całym Nordzie i Pas de Calais klub „Les Cols Bleus Avionnais" — Przybędzie na tę uroczystość „Trio Nobodys".

Grupa folkloryczna polskich tancerzy z Ostricourt wykona polskie tańce ludowe.

Dzieci z miejscowości i z okolic będą mogły podziwiać marionetki „Pouf i Miesse".

A to jeszcze nie wszystko...

WALKA O ŻYCIE ROSENBERGÓW

(Dokończenie na str. 3-ej)

dzią Douglas'em, za odroczeniem, przeszedł na stronę rządu.

Godz. 18 m. 16

Sędzia Douglas oświadczył przedstawicielom prasy, że sędzia Kaufman nie miał prawa wydania wyroku skazującego na karę najwyższą, bez specjalnego porozumienia się z jury.

Godz. 18 m. 23

Wysoki urzędnik William Carrol, który ma przygotować egzekucję, oświadcza, że Juliusz i Ethel Rosenberg znajdą się na krześle elektrycznym o godz. 23-ej, co nie będzie miało miejsca, gdyby w międzyczasie nadeszły wiadomości o łasce.

Godz. 18 m. 45

Prośba o ułaskawienie jest odrzucona przez Prezydenta.

SZANTAŻ

Godz. 19 m. 09

Mordercom Rosenbergów nie wystarczy okrucieństwo. Wykazują oni również wyrafinowaną podłość. Szantaż trwa dalej. Dydektor więzienia Sing-Sing informuje skazańców, że specjalne połączenie telefoniczne będzie funkcjonowało aż do chwili poprzedzającej egzekucję, gdyby Rosenbergowie przez „wyznania" chcieli uratować sobie życie.

PROŚBA O UŁASKAWIENIE ODRZUCONA

Godz. 1 m. 13

Prośba o ułaskawienie jest odrzucona przez prezydenta. Jakiś korespondent prasowy na usługach Białego Domu oznajmia straszną nowinę tymi słowami: „Prezydent odmawia swej interwencji". Adwokat Bloch oświadcza: „Stany Zjednoczone pokryją się na wsze czasy hańbą, jeżeli egzekucja nie zostanie odwołana,jeżeli wyrok nie będzie zmieniony, jeżeli ułaskawienie nie zostanie zatwierdzone".

Francuski Komitet Obrony Rosenbergów nadesłał na ręce prezydenta Eisenhowera depeszę następującej treści:

W chwili powzięcia ostatecznej decyzji przypominamy Panu, że cała Francja jednogłośnie domagała się ułaskawienia małżonków Rosenberg za pośrednictwem Kościoła (kardynałowie Feltin, Gerlier, Roques, Saliege), Synodu Kościoła Ewangelickiego, Rabinatu Francji, wszystkich syndykatów, przedstawicieli wszystkich partii politycznych, dzienników wyrażających wszystkie poglądy polityczne, członków Uniwersytetu, wielkich pisarzy, artystów, uczonych, prawników, związków b. deportowanych ; b. kombatantów, Ligi Obrony Praw Człowieka, Rady Miejskiej Paryża i wszystkich do głębi wstrząśniętych, obywateli.

Podpisane: Francois Mauriac, Gabriel Marcel, Pierre Goutet i Andre Haas.

OSTATNIE PRÓBY

Godz. 22 m. 01

Adwokat Bloch wszczyna ostateczne kroki. Na ręce sędziego Burtona wnosi prośbę o odroczenie egzekucji. Kieruje nowy telegram do Białego Domu. Obie te próby kończą się fiaskiem.

Godz. 22 m. 14

Małżonkowie Rosenberg proszą o udzielenie im pozwolenia na zobaczenie się. Zezwolono im rozmawiać przez dwie godziny, poprzez kratę.

Skazańcy — według oświadczenia dozorców — nie załamali się do ostatniej chwili.

Godz. 0 m. 12

Adwokat Bloch zostaje odepchnięty przez policję w chwili, kiedy próbuje dostać się do Białego Domu, w celu zobaczenia się z prezydentem.

Godz. 0 m. 56

Brat skazanego na śmierć, David Rosenberg ,zasłaniając twarz gazetą, opuścił więzienie na kilka minut przed egzekucją.

Wieki cierpień i przesądów

DNIA 7 kwietnia, 1863 roku, królowa Anglii, Wiktoria rodziła ósme z kolei dziecko. Ponieważ był to poród wyjątkowo ciężki, akuszer Campbell postanowił zmniejszyć bóle pacjentki przez zastosowanie nowego wówczas środka znieczulającego, to jest chloroformu w małych dawkach. Dowiedziawszy się o „bezbożnych" zamiarach lekarza, arcybiskup Cantenbury podniósł ze zgrozą ręce do nieba, wołając: ...„Nie wolno gwałcić prawa boskiego, które głosi: rodzić będziesz w bólach". Ale Campbell pogwałcił prawo boskie i środek jego, który otrzymał nazwę „chloroformu królowej" był od tej pory stosowany w położnictwie.

Kobieta, która urodziła czworaczki. (Obraz mistrza niemieckiego z połowy XV wieku, znajdujący się w zamku księstwa Lichtenstein.

Szłych z okresu Restauracji: „Zachcianki kobiety ciężarnej". Kobieta ta dwukrotnie ugryzła piekarza. Gdy po raz trzeci chciała go ugryźć czeladnicy stają w obronie swego pracodawcy. Ponieważ nie mogła zaspokoić swej zachcianki, urodzi troje dzieci, z czego jedno nieżywe.

Ale fizjolodzy uważają, że dzień 7 kwietnia 1853 roku nie stanowi bynajmniej przełomowej daty w historii położnictwa. Twierdzą oni mianowicie, że chloroform działa jedynie wtedy, gdy jest stosowany w silnych dawkach, a zatem metoda Campbella może mieć wyłącznie znaczenie psychologiczne. Tego samego zdania jest również akuszer angielski, doktor Payot, według którego „chloroform królowej" jest wprawdzie nieszkodliwy ,ale też zupełnie bezskuteczny i, że działanie jego można śmiało porównać z działaniem innych t. zw. cudownych środków wymyślanych od najdawniejszych czasów. Od najdawniejszych bowiem czasów starano się wszelkimi możliwymi sposobami zmniejszyć porodowe bóle kobiety.

W dziejach położnictwa nie spotykamy jednak wypadku porodu bez bólu. Jeżeli nawet malarze, czy starożytni rzeźbiarze nadawali rodzącym kobietom wyraz zadowolenia i pogody, to był to prawdopodobnie wyraz osobistego nastroju artysty. Fakt ten bowiem jest, że o bólach porodowych wiedziano i mówiono zawsze wśród wszystkich narodów i ras. Wszędzie też istniały i czę sto jeszcze istnieją rozmaite środki, mające na celu ułatwienie, czy też przyśpieszenie rozwiązania. I tak u dawnych Hebrajczyków kobiety rodziły w pozycji klęczącej. Żony Kałmuków natomiast rodziły na stojąco, trzymając się rękami środkowego pala namiotu i dźwigając na plecach akuszerkę, która prowokowała wyzwalające wstrząsy. W Senegalu akuszerki siadają na brzuchu rodzącej kobiety.

Trudno nam tutaj wymienić różne i liczne metody ,stosowane przy porodzie. Baudeloc que, znakomity akuszer z końca XVIII i początku XIX w., w pracy swojej p. t. „Zasady sztuki rodzenia" pisze: „Zwyczaj rodzenia w łóżku nie jest bardzo rozpowszechniony na świecie, a we Francji spotykany jest jedynie po miastach. Na wsi francuskiej kobiety rodzą albo na stojąco, podtrzymywane przez silnego mężczyznę ,albo w pozycji siedzącej, przechylone w tył na krześle, albo też klęcząc na podłodze ,opierając się łokciami o krzesło".

Wszystkie t. zw. „babskie" metody, czy nawet sposoby stosowane przez akuszerki i lekarzy, mające na celu zmniejszenie bólów porodowych i przyśpieszenie rozwiązania, działają przede wszystkim na psychikę pacjentki i dzięki temu są często rzeczywiście skuteczne. Doświadczenie wykazało, że warunki moralne mają bezsprzeczny wpływ na czas trwania porodu. Baudelocque np. zauważył, że gdy wprowadzał na salę porodową swoich studentów, skurcze rodzącej wówczas kobiety ustawały, a gdy oddalał studentów ze sali skurcze te na nowo się zaczynały.

JUŻ w najdawniejszych czasach najbardziej skutecznym środkiem przy porodzie wydawała się kobietom interwencja bóstw. U starożytnych Greków rola ta należała do Artemis, u Rzymian do Junony i Diany, u ludów skandynawskich do czarodziejek i nimf. Z wprowadzeniem chrześcijaństwa katoliczki wyczekujące porodu błagały o pomoc świętych kościoła. I tak Św. Małgorzata została patronką ciężarnych kobiet. Relikwie tej świętej do czasów Rewolucji przechowywano w kościele St. Germain-des-Pres i w razie potrzeby wypożyczano je dworowi królewskiemu. W takich warunkach np. królowa Maria Medycyjska urodziła Ludwika XIII.

Zwykłe śmiertelniczki udawały się z pielgrzymką do miejsc świętych co zazwyczaj miało im zastąpić pomoc akuszerki czy lekarzy. I gdy pomyślimy, że jeszcze przed 50 laty sprzedawano we Francji różnego rodzaju przedmioty należące rzekomo do Św. Brygidy, którym przypisywano cudowną moc zmniejszania bólów porodowych, uświadamiamy sobie jak olbrzymią drogę przebyliśmy od tego czasu.

Wynalazek który nie zrobił kariery

Fabrykant piór metalowych Alexandre wynalazł pióra metalowe do pisania, elektryzowane, i piórniki do osadzania tychże, elektro - galwaniczne. Nowy aparat voltaiczny P. Alexandre złożony jest z cylinderka tworzącego piór nik (porte plume), który otaczają dwa druty metalowe, cynkowy i miedziany, stos galwaniczny tworzące. Pisząc takim piórem, strumień elektryczny przechodzi z piórnika na część nerwów ręki, i zadziwiające wywiera skutki. Między innymi usuwa drżenie w rękach, któremu niektóre osoby podlegają, i uśmierza bóle nerwowe, będące następstwem zbyt ciągłego pisania.

Stypa w Wiesbaden

CO ROKU wiosną, 21-go kwietnia, w jednej z knajp niemieckiego miasta Wiesbaden panuje gwar i hałas. Słychać brzęk kufli z piwem, słychać pijacki śpiew, krzyki. To stypa lotników po baronie Manfredzie von Richthofen, którego ostatni lot w dniu 21 kwietnia 1918 roku na zawsze zakończył jego karierę.

W Wiesbaden znajdowała się w swoim czasie baza lotnicza jednostki Richthofena. Dowództwo jednostki objął tu nieznany jeszcze wówczas lotnik, pijak i morfinista Hermann Goering. Mijały lata. Co roku 21 kwietnia dźwięczały kufle z piwem, przy czym co roku mocniej: akcje asów otniczych szły w górę. Szczególnie hucznie obchodzono tę rocznicę w Wiesbaden w kwietniu 1936 roku: o miesiąc wcześniej oficjalnie wskrzeszono niemieckie lotnictwo wojskowe, na czele którego stanął były dowódca richthofenowskiej jednostki — Goering.

Począwszy od kwietnia 1940 roku przerzedziły się szeregi uczestników tradycyjnych hulanek. Hitlerowscy lotnicy bombardowali miasta, z lotu koszącego zabijali dzieci, kobiety i starców. W spotkaniach w Wiesbaden brali już udział jedynie okaleczeni wojacy z tak zwanej wówczas eskadry imienia Richthofena. Zdawałoby się, że po 1945 roku spotkania te siłą rzeczy powinny były skończyć się na zawsze. Jednakże agencja Reutera doniosła z Wiesbaden:

„35 lotników niemieckich — asów drugiej wojny światowej, między innymi były adiutant Hermanna Goeringa, będą za tydzień honorowymi gośćmi sztabu amerykańskiego lotnictwa wojskowego w Wiesbanden. Wszyscy ci lotnicy służyli dawniej w osławionej jednostce lotniczej Richthofen, nazwanej tak od imienia barona von Richthofen".

Takie honory w stosunku do goeringowskich bandytów nie są zjawiskiem odosobnionym. Ta sama agencja Reutera donosi, że niemieccy lotnicy wojskowi zaproszeni zostali przez szefa sztabu amerykańskiego lotnictwa wojskowego w Europie — generała-majora Landona w celu zapoznania się z największą amerykańską bazą lotniczą w Landstuhl (Palatynat).

Dowództwo amerykańskie troszczy się jak widać o to, by faszystowskie asy lotnicze nie straciły kwalifikacji...

Locarno - zielone światło na wschód

W ZWIĄZKU z ogłoszonymi przez Churchilla propozycjami załatwienia sprawy niemieckiej na zasadzie układu z Locarno, podajemy poniżej artykuł wyjaśniający na czym polegał ten układ.

KONFERENCJA w szwajcarskim miasteczku Locarno odbyła się w dniach 5 — 16 października 1925 r. Wokół tej konferencji, która ujawniła głębokie sprzeczności rozdzierające świat kapitalistyczny, toczyła się przez długie miesiące zażarta dyplomatyczna walka między wielkimi mocarstwami zachodnio-europejskimi. Inicjatorem oficjalnym konferencji były Niemcy, które wystąpiły jeszcze z początkiem 1925 r. z memoriałem do Anglii w sprawie zawarcia tzw. paktu reńskiego. Imperializmowi niemieckiemu chodziło o czasowe ustabilizowanie sytuacji na Zachodzie, po to by mieć rozwiązane ręce na Wschodzie. O celach niemieckiej dyplomacji w owym okresie pisał z dużą otwartością kanclerz Stresemann do syna Wilhelma II we wrześniu 1925 r.:

„Niemiecka polityka zagraniczna ma w moim pojęciu na najbliższy okres trzy wielkie zadania: Po pierwsze rozwiązanie sprawy reparacji w duchu korzystnym dla Niemiec... Po drugie doliczam do tego ochronę Niemców mieszkających za granicami kraju owych 10 — 12 milionów rodaków, którzy teraz żyją pod obcym jarzmem w obcych krajach. Trzecim wielkim zadaniem jest zmiana granicy wschodniej: odzyskanie Gdańska, polskiego korytarza i korektywa granicy na Śląsku Górnym. Za tym pozostaje przyłączenie niemieckiej części Austrii, chociaż zdaję sobie sprawę, że ten „Anschluss" zawiera w sobie nie tylko korzyści dla Niemiec, ale zarazem i komplikuje problem Rzeszy Niemieckiej..."

Jak widać w tajnym liście ogłoszonym dopiero pośmiertnie Stresemann formułował cały program ekspansji imperializmu niemieckiego na Wschód, której głównym celem miał być ZSRR, a w którym poważną rolę odgrywało podjęte później przez Hitlera zadanie „ochrony Niemców mieszkających za granicą", czyli osławione montowanie piątych kolumn. Najważniejszym jednak zadaniem imperializmu niemieckiego, jak formułuje je Stresemann — była „rewizja" granicy wschodniej", czyli okrojenie Polski i odepchnięcie jej od morza.

Szantaż U.S.A.

Takie też chociaż rzecz jasna nie tak otwarcie sformułowane, były plany imperializmu niemieckiego odnośnie konferencji w Locarno. Po długich targach i sprzeciwach ze strony Francji francuskie koła rządzące skapitulowały, widząc w antyradzieckim ostrzu Locarno rekompensatę za ustępstwa wobec Niemiec. Tezy niemieckie zwyciężyły dzięki jawnemu poparciu Anglii i USA. Tak np. chociaż oficjalnie rząd Stanów Zjednoczonych nie uczestniczył w konferencji locarneńskiej ani nie podpisał żadnych układów — dyplomacja amerykańska wywierała nacisk na Francję i Belgię by przyjęły one anglo-niemieckie tezy. M. in. ambasador USA w Londynie, Houghton, zagroził publicznie wstrzymaniem amerykańskich kredytów dla tych państw, które nie przyjmą propozycji niemiecko-angielskich.

Na samej konferencji decydowały tylko wielkie mocarstwa, a właściwie blok anglo-niemiecki popierany przez Włochy Mussoliniego. Ówcześni sojusznicy Francji — Polska i Czechosłowacja — były żywotnie zainteresowane w uregulowaniu spraw niemieckich, ale dopuszczano je na posiedzenia tylko i dopiero wtedy, kiedy problemy zostały już uzgodnione między Anglią, Francją, Włochami a Niemcami.

W sumie na konferencji locarneńskiej uchwalono szereg dokumentów dyplomatycznych z których najważniejszym był tzw. pakt reński oraz układy arbitrażowe.

Pakt reński zawarty został między Niemcami, Francją, Belgią, Anglią i Włochami. Ustanawiał on gwarancję dla istniejących granic zachodnich Niemiec, przy czym gwarantami byli Anglia i Włochy. W art. I zobowiązywał on strony podpisujące „do utrzymania terytorialnego status quo" istniejącego na mocy traktatu wersalskiego oraz do podtrzymania innych postanowień tego traktatu odnośnie granic zachodnich Niemiec (np. w sprawie demilitaryzacji Nadrenii).

Pakty arbitrażowe a „Drang nach Osten" imperializmu niemieckiego

Zupełnie inny charakter nosiły tzw. pakty arbitrażowe zawarte między Niemcami a Polską i między Niemcami a Czechosłowacją. Według tych ostatnich paktów sprawy sporne między stronami miały zostać poddane rozjemstwu międzynarodowemu, ale w żadnym z tych dokumentów nie ma ani słowa o status quo na wschodzie Niemiec. W ten sposób już choćby przez zestawienie tych dwóch typów dokumentów dyplomatycznych — paktu reńskiego i paktów arbitrażowych — widać było jasno, że mocarstwa zachodnie nie tylko nie zamierzają gwarantować terytorialnej nienaruszalności państw środkowej i wschodniej Europy, lecz przeciwnie, że dały one imperializmowi niemieckiemu wolną rękę dla podjęcia na nowo „Drang nach Osten".

Podobnie jak Neville Chamberlain po powrocie z Monachium — tak ówczesny minister spraw zagranicznych Anglii Austin Chamberlain po powrocie z Locarno twierdził, że był to krok w kierunku zabezpieczenia pokoju („Locarno — oświadczył on po powrocie do Londynu — rozjaśni serca i mózgi ludzkości"). W istocie jednak Locarno było wyrazem pewnego przegrupowania sił w obozie imperialistycznym, którego wynikiem było tylko zwiększenie niebezpieczeństwa wojennego.

Locarno było nowym przykładem szybkiego odrodzenia imperializmu niemieckiego do konanego przy pomocy anglosaskich kapitałów. Po raz pierwszy uświęcona została w dyplomatycznym dokumencie postawa, która później przez wiele lat była osią polityki zagranicznej mocarstw zachodnich; sojusz z imperializmem niemieckim na gruncie uznania przez ten imperializm status quo na Zachodzie za cenę otwartej drogi na Wschodzie. Rzecz jasna, że imperializm niemiecki raz odbudowany nie trzymał się dyplomatycznych granic wytyczonych w Locarno; agresja hitlerowska skierowała się nie tylko przeciw Polsce, Czechosłowacji i ZSRR, ale również przeciw „podopiecznym" z Locarno — Francji i Belgii. Główny gwarant zaś „paktu reńskiego", Wielka Brytania, mogła w każdej bombie zrzuconej przez Luftwaffe na Londyn — wyczytać pieczęć Locarna.

Jednakże jest rzeczą jasną, że jeżeli mocarstwa zachodnie poszły na politykę locarneńską przyczyną była tu przede wszystkim głucha nienawiść do ZSRR, połączona z tradycyjnym już traktowaniem wschodniej i środkowej Europy — w tym i Polski — jako piłki w rozgrywkach międzyimperialistycznych. Poprzez Gdańsk i Górny Śląsk, których już wtedy domagał się imperializm niemiecki — bankierzy Wall Street i City widzieli Ukrainę i Kaukaz ,na które skierować chcieli uderzenie Rzeszy. I to właśnie — zapalenie zielonego światła dla agresji imperializmu niemieckiego na Wschód — kryło się za obłudnymi przemówieniami zachodnich polityków, którzy przez długie miesiące obnosili się z pięknie brzmiącymi frazesami w rodzaju „duch Locarno" i „system Locarno".

St. B.

WODOROSTY MORSKIE

OWARTOSCIACH odżywczych morskich wodorostów wiedziano w Europie jeszcze w dawnych czasach. Przez szereg wieków żywiła się nimi ludność wybrzeża Francji, Anglii i Skandynawii. Obecnie w Anglii używa się ich czasami do przyprawki, a w Bretanii pewna odmiana, zw. białą trawą morską, służy jako przymieszka do mleka. Zresztą Europejczycy zarzucili zupełnie ten racjonalny sposób odżywiania się. Inaczej sprawa przedstawia się na Wschodzie, gdzie miliony Chińczyków, Japończyków i Hawajczyków żywi się do tej pory wodorostami, spożywając je pod rozmaitą formą. Z niektórych tych roślin przyrządza się potrawy bardzo wyrafinowane, inne zastępują Japończykom chleb, inne znowu spożywane są przez Chińczyków hawajskich jako jarzyna.

W obecnych czasach jest rzeczą ogólnie znaną, że wodorosty morskie obfitują w sole mineralne, nie zbędne dla organizmu ludzkiego i w cenne witaminy A, B, C, D i E.

Obok tych właściwości, wodorosty stanowią niewyczerpane źródło innego rodzaju bogactwa. Do tej pory wydobywa się z nich jod, brom i alginę. Ale w przyszłości, dalsze postępy techniki pozwolą na wydobywanie z nich złota, radium, żywicy i oleju.

Uczeni stwierdzili istnienie 3000 rozmaitych odmian wodorostów, począwszy od mikroskopijnie małych, aż do olbrzymów mających po 100 a nawet 300 metrów długości. Zaznaczyć należy, że żadna z tych odmian nie jest trująca.

Wodorostom potrzebne jest do życia światło i tym się tłumaczy, że nie spotyka się ich już zupełnie począwszy od głębokości, na której promienie słoneczne są całkowicie pochłonięte przez wodę. (W morzu Śródziemnym np. głębokość ta stanowi 50 m. Z tego też powodu rozwijają się one zwłaszcza w pobliżu brzegu).

Wodorosty dzielimy na 4 grupy, zależnie od ich koloru : wodorosty zielone, niebieskie, brunatne, i czerwone. Barwnik ich zależy od głębokości, w której żyją, t. j. od rodzaju promieni słonecznych, które docierają do nich poprzez warstwę wody. I tak rosną one warstwami w regularnej kolejności.

We Francji eksploatacja wodorostów (przeważnie brunatnych) ma miejsce jedynie na wybrzeżach Bretanii. Do tych wodorostów należą: resztki wodorostów, wyrzucone na brzeg, posiadające właściwości użyźniające ziemię. Do drugiego gatunku zaliczyć należy wodorosty wybrzeży, które pojawiają się na skałach podczas odpływu morza. Największe jednak znaczenie dla przemysłu posiadają wodorosty głębin morskich. Żyją one na głębokości 30 m. a połów ich dozwolony jest raz jeden tylko w roku, to jest na wiosnę.

Ze względu na to, że wodorosty bogate są w witaminy stanowią one doskonałą paszę dla zwierząt, ale we Francji eksploatacja w tym kierunku nie ma zastosowania. Wszystkie bowiem wysiłki fabryk bretońskich zwłaszcza są obrócone na wydobywanie z wodorostów alginy, stosowanej w różnych dziedzinach. W farmacji jest ona używana jako składnik do wyrabiania olejów i pomad, w medycynie do skrzepiania krwi, przy fabrykacji czekolady do zawieszania proszku kakaowego, w budownictwie służy do unieprzemakalniania drzewa i cementu, a w przemyśle tekstylnym związki chemiczne alginy są stosowane jako klej dużo silniejszy od gumy arabskiej.

Widzimy więc jak wielkie zastosowanie mają wodorosty w rozmaitych dziedzinach życia człowieka. Toteż eksploatacja ich jest w niektórych miejscach tak wielka, że należało ją uregulować, aby zapobiec zupełnemu ich wyginięciu.

Przemysłowy sposób przerabiania wodorostów pozostawia we Francji wiele do życzenia. Obecnie każda fabryka wydobywa z nich jedynie składnik potrzebny jej do własnej produkcji, to jest albo jod, albo alginę, a reszta idzie na marne. I tak niszczy się 90 proc. bogactwa zawartego w wodorostach, które mogłyby dostarczyć także bromu, oleju, potasu, żywicy itd.

Od pewnego czasu prowadzone są prace nad wykryciem sposobu, który pozwoli wodorostom pochłaniać z wody i zatrzymywać różne inne metale (jak złoto i platyna), które z kolei będzie można z nich fabrykować. Znalezienie takiego sposobu otworzy nową erę w dziedzinie eksploatacji bogactw morskich głębin.

Oto wodorosty tzw. „gelidium", czerwona roślina, która zapuszcza korzenie na głębokość 10 metrów i która daje agar-agar, używany w przemyśle.

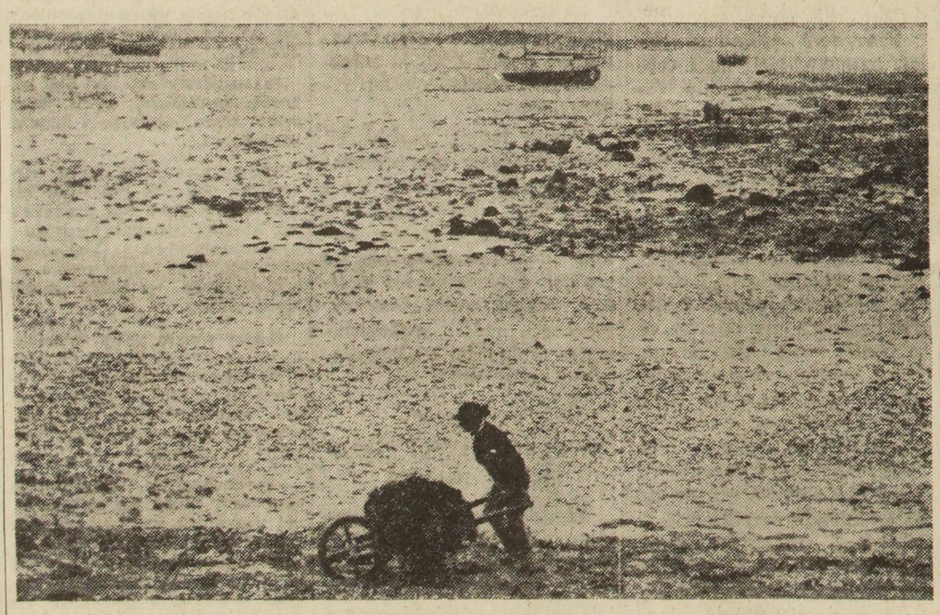

Ten chłop bretoński, który w pocie czoła popycha taczkę naładowaną wodorostami morskimi, powtarza odwieczny gest człowieka zbierającego rośliny. Wodorosty te będą mu służyły bądź jako pożywienie, bądź też jako nawóz. Przemysł wodorostów mało rozpowszechniony w Europie, kwitnie szczególnie na Wschodzie: w Japonii i w Chinach.

Rozrywki milionera z Texas

JIM WEST jest królem nafty w Texas i właścicielem ogromnych stad bydła, posiadającym majątek o wartości 100 milionów dolarów, a równocześnie jest spadkobiercą milionerki-mamy. Pieniędzy ma Jim dużo i żyje na szeroką skalę. Dla swego osobistego użytku posiada on: 30 samochodów różnych marek, 4 samoloty, oszkloną „cesarską lożę" na stadionie miejskim, pałac w mieście Houston, kilka luksusowych will podmiejskich.

West lubi zabawić się. Na weselu córki zauważył on wśród gości wybitnego chirurga, ubranego w nieskazitelny frak i zachowującego się z dużą godnością. „Ciekawe, jakby też ten typ wyglądał w wodzie" — szepnął Jim jednemu ze swych przyjaciół. I czcigodny chirurg został natychmiast wrzucony do basenu.

Pewnego razu Jim przejeżdżając swoim „Cadillakiem" obok grupy dzieci, bawiących się na ulicy, postanowił sobie „zażartować" skierowując na nie gazy łzawiące.

Przytoczone fakty, jak i wiele innych faktów o wesołym trybie życia Jima Westa znaleźć można w artykule opublikowanym 2 maja w czasopiśmie „Collier's". Autor artykułu zatytułowanego „Jak zabawiać się, mając 100 milionów dolarów", opisuje z zachwytem, w jaki sposób spędza czas Jim West.

Okazuje się jednak, że życie Jima Westa nie jest wcale takie beztroskie. I on ma swoje kłopoty. Nie śpi on po nocach nie tylko z powodu słabości do nocnych lokali, pijatyk i hulanek, ale również dlatego, że głównie nocą ma ją miejsce w Texas liczne zabójstwa i grabieże. I dlatego Jim jest zawsze w pogotowiu.

Kiedy Jim udaje się o świcie na spoczynek, włącza on uprzednio silną syrenę, którą wprawia w ruch najlżejsze dotknięcie guzika, umieszczonego na skraju jego łóżka. West ma bezpośrednią łączność telefoniczną z posterunkiem policji, przy czym telefony rozmieszczone są we wszystkich „strategicznych punktach" jego pałacu. W domu jest 24 aparatów telefonicznych. Ponadto zainstalowano 12 aparatów w garażu. Wstając ze snu Jim, uzbrojony w kilka pistoletów, udaje się specjalnym tunelem do garażu. Wszystkie jego samochody zaopatrzone są w radiotelefon i mają bezpośrednią łączność z policją. W każdym aucie leżą dwa nabite karabiny, karabin maszynowy i kilka pistoletów. West nie udaje się nigdzie bez asysty detektywów.

Pisząc o tych szczegółach, autor artykułu w czasopiśmie „Collier's" chce wyraźnie wywołać w czytelniku współczucie dla biednego milionera, drżącego o swe życie i swoją sakiewkę. Ale czytelnik odczuwa nie współczucie, lecz odrazę. Zamieszczone przez „Collier's" obrazki z codziennego życia milionera z Texas świadczą o straszliwym upadku obyczajów.

Zamknięcie 30 kopalni cyny na Malajach

Agencja Nowych Chin donosi z Singapuru, że na skutek gwałtownego spadku cen na cynę, spowodowanego amerykańską polityką „embargo" na Malajach zamkniętych zostało 30 kopalń cyny, a wielu innym grozi ten sam los.

Według danych władz angielskich, w księstwie Perak zamknięto 20 kopalń cyny.

W kwietniu br. cena za tonę cyny spadła w przybliżeniu o dwa tysiące dolarów singapurskich. Była to najniższa cena od lipca 1950 roku. W chwili obecnej cena cyny spadła o 56 procent w porównaniu z rokiem 1951.

MÓZGI I MÓŻDŻKI

„Według oświadczenia Białego Domu republikański plan „wyposażenia Waszyngtonu w najlepsze mózgi" natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody z powodu katastrofalnego braku tęgich umysłów" — z depeszy „Timesa", Londyn.

Może dlatego wpływ na politykę zagraniczną ma osławiony senator Mac Carthy.

OFIARNA RODZINA

„Charles Wilson opowiedział jak rodzina — żona i 6 dzieci — skłoniła go do objęcia stanowiska ministra Wojny w Stanach Zjednoczonych. „Mógłbyś — powiedzieli mu — popracować przed śmiercią jeszcze 2 i pół roku w General Motors i zostawić nam w spadku dodatkowo po sto tysięcy. Ale my tego nie chcemy. Myślimy, że i w Waszyngtonie też możesz coś zrobić, więc idź tam, jeśli tylko czujesz się na siłach". „United Press" (New York).

Tym bardziej, że w Waszyngtonie można również coś niecoś zarobić.

Cięta odpowiedź

Opowiadają, że pewnego razu w ciągu rozmów, jakie toczyły się z Radą Miejską miejscowości Saclay pod Paryżem, gdzie znajduje się Instytut Badań Energii Atomowej, jeden z radnych zapytał byłego dyrektora Instytutu, prof. Joliot, czy ma on aby pewność, że promieniowanie stosu atomowego nie przedstawia niebezpieczeństwa dla ludności. Profesor Joliot, znający przypadkiem zawód owego radnego (był to aptekarz) odpowiedział z miejsca: „tak samo jak pan, gdy wlewając jakąś miksturkę do flakonu z napisem jest pewien, że odpowiada ona recepcie i że nie otruje pan pacjenta. Moja pewność równa się pańskiej pewności".

B.D.I.C

W Berck-Plage, Chateau du Chevain, St. Desir de Lisieux, Lion sur Mer, Chateau de la Grande Garenne, Wiches, Uriage les Bains, Rochessson d'Orimont i Retournemer

dzieci Wychodźstwa spędzą wczasy pod troskliwą opieką P. C. K. w atmosferze demokratycznej tradycji polskiej

WIELKIMI krokami zbliża się początek lipca a wraz z nim gorączkowe przygotowania we wszystkich obiektach kolonijnych Polskiego Czerwonego Krzyża do przyjęcia pierwszego turnusu dzieci Wychodźstwa. I tak w Berck-Plage dwa oddzielne gmachy będą całkowicie przeznaczone dla dzieci Nordu i Pas de Calais. Również „Chateau du Chevain" koło Alencon w departamencie Sarthe oraz „La Pommeraye" w miejscowości St.-Desir de Lisieux w departamencie Calvados — są do dyspozycji młodzieży z Nordu i Pas de Calais.

Dzieci okręgu paryskiego będą mogły wybrać dla spędzenia wczasów albo nadmorską miejscowość w Lion sur Mer (Calvados) lub też spędzić miesiąc w olbrzymich lasach departamentu Cher w zamku zwanym La Grande Garenne, gdzie zresztą będą również dzieci z okręgu lyońskiego oraz z Tuluzy.

W pięknym uzdrowisku górskim Uriage les Bains spędzą również wakacje dzieci z okręgu Marsylii oraz Lyonu.

Dla dzieci ze Wschodu (Strasburg i Metz) zarezerwowano trzy piękne miejscowości: Wisches w departamencie Bas Rhin oraz dwa uzdrowiska w Wogezach — Rochesson d'Orimont i Retournemer.

Wielkiemu wysiłkowi P.C.K., który nie szczędzi trudu, by zapewnić dzieciom jak najlepsze wczasy w najpiękniejszych okolicach Francji towarzyszy akcja całego Wychodźstwa, które doceniając znaczenie, zarówno dla zdrowia jak i dla umysłów swej dziatwy, wakacji w atmosferze polskiej i demokratycznej, nie szczędzi grosza, by również przyczynić się do sukcesu tej doniosłej sprawy. Ponad 250 tysięcy franków złożyło dotychczas pracujące w ciężkich warunkach polskie Wychodźstwo we Francji na rzecz kolonii letnich.

Każdy Polak żywiący uczucia patriotyczne względem swej Ludowej Ojczyzny, datkiem swym nie tylko pomaga w realizacji wczasów dla swych dzieci ale zarazem wyraża chęć współpracy w wielkiej wspólnej budowie lepszego jutra i pokoju na świecie. Polska Ludowa troszczy się jednako o swe dzieci żyjące w kraju jak i o te zagranicą, dla których w Polsce sanacyjnej zabrakło chleba...

Dzięki Jej też pomocy, Polski Czerwony Krzyż organizuje dla całej dziatwy wczasy w jak najlepszych warunkach. Dwa miesięczne turnusy w lipcu i sierpniu pozwolą licznym setkom dzieci zaczerpnąć zapas zdrowia i sił. Drugi turnus, który trwać będzie przez sierpień, ma według statystyk najwięcej szans na piękną pogodę — to też rodzice zapewne zechcą tę okoliczność wziąć pod uwagę, zwłaszcza, że listy zapisów na pierwszy turnus są już zapełnione.

BY GODNIE PRZYJĄĆ DZIECI z Paryża. Lyonu i Tuluzy

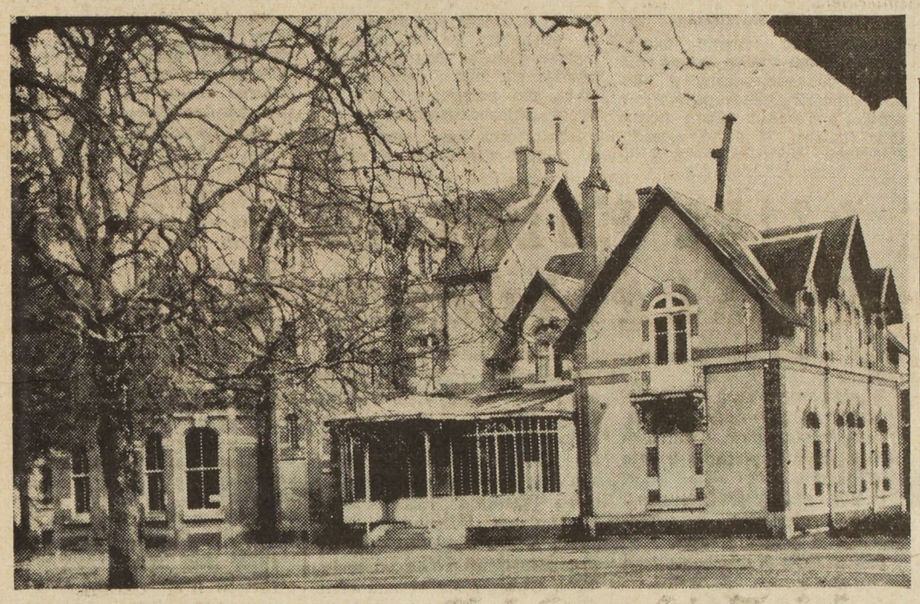

GARENNE - VIERZON (Cher)

W „Chateau de la Grande Garenne" prace nad odnowieniem gmachów mają się ku końcowi.

W miarę jak zbliża się okres wakacji, zwiększa się tempo pracy ekip zajętych odnowieniem i należytym wyekwipowaniem największego obiektu kolonijnego PCK — Chateau de la Grande Garenne (Cher).

Wszystkie pokoje, a jest ich około setki, w których przebywać będą dzieci z Paryża, Lyonu czy Tuluzy będą całkowicie odnowione. Codziennie przychodzą coraz to nowe transporty łóżek, stołów, ławek, materaców czy też kołder. Umywalnie oraz natryski są wszędzie sprawdzane a dzieci będą korzystały z ciepłej wody do mycia się. Cztery wielkie sale spełnią rolę świetlic. Będą one zaopatrzone w czytelnię, najrozmaitsze gry oraz instrumenty muzyczne. Będzie również urządzona scena, na której dzieci będą tańczyły, śpiewały i deklamowały. Sprawdzona jest wszędzie instalacja elektryczna a wielkie reflektory oświetlać będą werandy i dziedzińce. Sala gimnastyczna otrzyma nowe przybory a na licznych boiskach do siatkówki rozmieszczane już są słupki do siatek. Będzie również zainstalowany plac do gry w tenisa dla starszych dzieci. Już na dwa tygodnie przed przybyciem dzieci dyrektor kolonii wraz ze wszystkimi swymi współpracownikami będzie na miejscu, by wszystko działało sprawnie i bez zarzutu.

Jak już pisaliśmy, wspaniały ten majątek położony jest wśród olbrzymich lasów departamentu Cher (300 hektarów należy do „Chateau").

W pobliżu, bo zaledwie o kilkaset metrów od zabudowań znajduje się piękne jezioro o długości około 200 metrów i prawie takiej samej szerokości, otoczone lasem. Woda w nim jest bieżąca, gdyż strumień, który go zasila, wypływa z ponad tamy, w drugim końcu stawu. Połowa jego zarezerwowana jest do kąpieli, podczas gdy z przeciwnej strony stanowi ono raj dla amatorów rybołówstwa. Młodzi rybacy wykorzystają tę niebywałą okazję zarówno dla swej rozrywki jak i dla dostarczenia „nadzwyczajnego" dodatku do codziennego „menu"... Zapewne znajdą się i tacy, którzy pomyślą o urządzeniu konkursu wędkarskiego.

Podczas upałów, ocienione brzegi stawu posłużą naszym chłopcom i dziewczętom za wymarzone miejsce do odpoczynku. Z drugiej strony jeziora zbierać się będą nasi przyszli mistrzowie i mistrzynie pływania. Tu pod baczną opieką instruktorów odbywać się będzie zaprawa dla początkujących oraz treningi dla umiejących już pływać.

Pomiędzy zabudowaniami znajdują się dawne place tenisowe, ocienione olbrzymimi drzewami. Gdy słońce zbyt mocno przygrzeje, znajdą tu dzieci idealne warunki do uprawiania najrozmaitszych gier ruchowych.

Uriage-les-Bains

JAK sama nazwa wskazuje Uriage les Bains odległe o 11 km. od Grenoble, jest miejscowością uzdrowiskową, której źródła wody nasyconej siarką stanowią często skuteczne leczenie dla osób cierpiących na reumatyzm oraz inne związane z tą chorobą dolegliwości. Otoczone sosnowymi lasami uzdrowisko to leży u stóp łańcucha górskiego Belledonne (Alpy) i stanowi punkt wyjściowy do wielkiej ilości wycieczek w pobliskie góry.

Ożywiony klimat i wielkie nasłonecznienie zapewniają wczasowiczom zdrowe i wesołe wakacje.

Podobnie jak w roku ubiegłym, dzieci polskich górników, robotników fabrycznych i rolnych z okręgu lyońskiego, wypoczywać będą w dużym, czysto utrzymanym gmachu i korzystać będą ze wszelkich dobrodziejstw pięknej natury, dzięki opiece Polskiego Czerwonego Krzyża i Rządu Polskiego oraz dzięki wysiłkowi całego Wychodźstwa.

Podobnie jak w Polsce, dzieci Wychodźstwa spędzą swe wczasy w stacji uzdrowiskowej, korzystając w całej pełni z świeżego powietrza i dobrego odżywiania. Szybko upłynie im miesiąc wśród zabaw, pieśni i wycieczek.

URIAGE LES BAINS

Chateau du Chevain

Niedaleko od miasta Alencon, w departamencie Sarthe, znajduje się śliczna miejscowość Chevain. Ponad dwieście dzieci z Nordu i Pas de Calais spędzi tu wczasy w pięknym, tonącym w zieleni zamku, zwanym Chateau du Chevain.

Posiadłość cała składa się z gmachu głównego, który zbudowany jest w stylu typowym bogatych wiejskich posiadłości. Po schodach granitowych wchodzi się do holl'u skąd rozchodzą się korytarze do prawego i lewego skrzydła. Ogromna ilość okien przedstawia nam wnętrze jasne i słoneczne. Cały parter zajmuje ogromna jadalnia, dwie świetlice, biblioteka itp. Pomieszczenia kuchenne są obszerne.

Na górze jasne i wesołe sypialnie — jedno skrzydło dla chłopców, drugie dla dziewcząt, każde z osobnym wejściem. Znajdą tu wygodne pomieszczenie dzieci i personel wychowawczy. Posiadłość posiada jeszcze drugi gmach, który pomieścić może ponad 100 dzieci i w którym poza sypialniami i salą gier, znajdują się natryski i umywalnie. Obok, boisko kryte do zabawy w razie niepogody. Trzeci budynek z kolei to ambulatorium i izby chorych. Pawilon ten składa się z ośmiu pokoików czyściutkich i słonecznych. Otoczony jest zewsząd zielenią i sprawia bardzo miłe wrażenie. Cała posiadłość otoczona jest ogromnym parkiem, w którym dzieci będą się mogły bawić wspaniale — czy w cieniu starych świerków, czy też na słonecznych trawnikach.

Jest tu jeszcze i ogród warzywny i piękne drzewa owocowe, jest nawet ptaszarnia, w której hodowano pawie. Są boiska do siatkówki i koszykówki, no i jest basen. Prawdziwy basen pływacki — nie głęboki, w parku pośród drzew, do którego przepływająca w pobliżu rzeka dostarcza wody.

Doskonałe powietrze z okolicznych pól i lasów przyczyni się do nabrania zapasu sił i zdrowia naszych milusińskich w ciągu miesięcznego pobytu w tej miejscowości.

Kolonia w Chevain da dzieciom zdrowie i odpoczynek, zabawę i rozrywki, stworzy prawdziwie polską atmosferę, w której dziecko pogłębi przywiązanie do Kraju i znajomość języka polskiego.

Po raz pierwszy dzieci z Nordu i Pas-de-Calais skorzystają z pieknej plaży w Berck

BERCK - PLAGE (P. de C.) — LA MER

POMIĘDZY zatoką Authie i zatoką Canche ciągnie się na przestrzeni dwunastu kilometrów wspaniała plaża o drobnym srebrzystym piasku. To Berck-Plage. O światowej sławie lecznicza ta miejscowość położona nad brzegiem cieśniny Pas de Calais zawdzięcza swą reputację powiewowi morskiemu, przesiąkniętemu jodem wydzielającym się z olbrzymiej ilości znajdujących się tam wodorostów.

Rok rocznie dziesiątki tysięcy dzieci przyjeżdża tam z najodleglejszych zakątków Francji aby nabrać zapasu zdrowia i wzmocnić swe kości dzięki właściwościom leczniczym klimatu w Berk. Latem jest tam bardzo wesoło i cały szereg świąt, zabaw i konkursów urządzanych jest ku uciesze najmłodszej latorośli.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę kolosalny wysiłek jaki od organizmu dziecięcego w okresie wzrostu wymaga jego szkielet, to wówczas dopiero potrafimy w zupełności docenić dobroczynne działanie klimatu w Berck, oraz kąpieli w wodzie morskiej nasyconej jodem.

Te właśnie dobroczynne wpływy na organizm dziecka skłoniły Polski Czerwony Krzyż do zorganizowania w tym roku kolonii letnich w tej właśnie miejscowości.

Dwa domy, z których każdy posiada około dwudziestu przestronnych i widnych pokoi oraz sal, oddane będą do dyspozycji dzieci polskich z Nordu i Pas de Calais. Zarówno jeden jak i drugi znajdują się w pobliżu plaży.

Troskliwa opieka oraz smaczna obfita kuchnia przyczynią się również w niemałym stopniu do nabrania sił i zdrowia, których często brak dzieciom naszego Wychodźstwa żyjącego często w trudnych warunkach ekonomicznych.

Rodzice słabszych fizycznie dzieci zapewne docenią znaczenie pobytu ich pociech w tej cennej miejscowości leczniczej.

« La Pommeray » koło Lisieux (Calvados)

dla dzieci z Nordu i Pas - de - Calais

MIEJSCOWOŚĆ „La Pommeray" odległa jest o 5 kilometrów od słynnego ze swej starej katedry miasteczka Lisieux (Calvados). Położona jest ona w pobliżu lasu i rzeczki wśród pól należących do kilku gospodarstw, które zapewnia 120 naszym chłopcom i dziewczętom w wieku od 7 do 14 lat słynne na całą Francję ze swej dobroci wyżywienie: masło, śmietanę, sery, jajka i mleko...

Kiedy dzieci zaczną się już zjeżdżać na kolonię? Już w pierwszych dniach lipca odnowione, przestronne lokale jak i wykwalifikowany personel oczekiwać będzie przyjazdu dzieci, które w wyjątkowych dobrych warunkach korzystać będą z doskonałego powietrza (morze o 25 kilometrów), obfitego i zdrowego jadła, jak również z zabaw i gier sportowych przeprowadzanych pod okiem instruktorów na specjalnych ku temu boiskach znajdujących się w pobliżu.

Po miesięcznym pobycie wrócą dzieci pełne zdrowia do swych rodziców a inne przyjadą na ich miejsce.

Lion-sur-Mer

Święto przyjaźni polsko-francuskiej

NIEZWYKLE uroczyście urządziły w ubiegłym roku dzieci na kolonii w Lion sur Mer, zabawę wieczorną przy blaskach ogniska i świetle pochodni, na cześć przyjaźni francusko-polskiej. Zaprosili całą ludność miasteczka poprzez olbrzymie, bardzo estetycznie wykonane przez siebie plakaty. Na plaży wokół ogniska ustawiono rzędy krzeseł, które miejscowa rada miejska na ów wieczór wypożyczyła.

Gdy noc zapadła przybyli wszyscy radni z merem na czele oraz liczni mieszkańcy i letnicy a zwłaszcza młodzież ciekawa polskich występów. Podczas gdy na kolonii trwały ostatnie przygotowania, na plaży zabłysły sztuczne ognie, rakiety i bomby, oznajmiając początek uroczystości na cześć przyjaźni polsko-francuskiej.

W części artystycznej wzięły udział wszystkie dzieci. Każda grupa przygotowała obrazek ilustrujący poszczególne okręgi Polski a wszystko to przeplatane piosenką i tańcem. Na naszym zdjęciu jedna z grup młodzieży w strojach ludowych, zyskała sobie za swe tańce i śpiewy długotrwałe oklaski. Nie zabrakło również francuskich pieśni i tańców.

Miejscowa ludność zgotowała huczne owacje zarówno dzieciom jak również kierownictwu kolonii.

Z UFNOŚCIĄ PATRZY W PRZYSZŁOŚĆ

W JASNYCH oczach Wandy Wiśniewskiej, szczupłej, trzydziestopięcioletniej kobiety przebija się rzewna tkliwość, kiedy patrzy na trzy ukochane, jasne dziecięce główki. To cała jej radość, jej przyszłość.

Przy rodzinnym stole.

— Kiedy umarł mój mąż — opowiada swoje dzieje sprzed trzech lat Wiśniewska — to myślałam, że przepaść się przede mną otworzyła. Troje drobiazgu — jak je utrzymają moje słabe, nic nie umiejące ręce?

Trzeba jednak było rozglądnąć się za pracą. Nie miałam żadnego zawodu. Wykształcenie miałam tylko podstawowe, 7 klas. Cóż więc mogłam robić?

W Urzędzie Zatrudnienia jednak od razu pocieszyli mnie. Dostałam skierowanie do Zakładów Radiowych.

Z jakim lękiem przekroczyła po raz pierwszy próg hali warsztatowej. I jak szybko rozwiały się jej obawy, przyszła wiara we własne siły, wróciła radość życia.

Minęły trzy lata

Normalnie pracując i zarabiając zdobyła Wiśniewska ciekawy zawód lutowaczki a następnie nawijaczki. Dwukrotnie awansowała i teraz wykonuje najbardziej odpowiedzialne i precyzyjne prace, wyrabiając ponad 200 proc. normy. Oczywiście, że w parze z tym idą odpowiednie zarobki.

— Nigdy nie myślałam, że moja praca będzie tak ważna i że będę tyle zarabiała — mówi Wiśniewska.

— Początkowo było mi ciężko — opowiada dalej. Mieszkałam pod Warszawą w jednym pokoiku przerobionym z werandy, bo moje warszawskie mieszkanie zostało spalone przez Niemców w 1944 roku. Musiałam codziennie dojeżdżać do pracy i traciłam na to sporo czasu a dzieci przecież wymagały opieki Przyszła mi z pomocą Rada Kobieca z moich zakładów i poparła moją prośbę o uzyskanie mieszkania w Warszawie. A że wywiązywałam się dobrze ze swoich obowiązków służbowych, a nawet bardzo dobrze — jak oceniło to moje kierownictwo — otrzymałam mieszkanie na MDM.

Wiśniewska w nowym domu

Dziś możemy odwiedzić już Wiśniewską w nowym mieszkaniu w najpiękniejszej dzielnicy Warszawy — Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (MDM).

Otrzymała dwa pokoje z kuchnią w racjonalnie urządzonym mieszkaniu.

Wiśniewska szczęśliwa pokazuje swoje mieszkanie. Pokoje urządzone skromnie, ale wszędzie czysto i porządnie.

— To już zasługa moich córek, starają się pomagać mi w czym mogą.

Trzeba jednak przyznać, że cała trójka Wiśniewskiej jest bardzo samodzielna. Dziewczynki — 9-letnia Mirosława i 8-letnia Alinka chodzą do szkoły i są nawet przodownicami nauki, bo otrzymują same stopnie celujące. Z dumą pokazują swoje czyste, z bardzo dobrymi notami zeszyty, i piękne nagrody książkowe.

Po przyjściu z pracy pierwsze kroki kieruje Wiśniewska do kuchni. Obiad ma już częściowo przygotowany poprzedniego dnia — trzeba tylko wykończyć i doprawić. Wprawdzie dziewczynki mają obiady w szkole a malce w przedszkolu, w takim wieku apetyt zawsze dopisuje.

— Odżywianie stawiam na pierwszym miejscu — mówi Wiśniewska. Dzieci muszą dostać wszystko najlepsze.

Do kuchni aż przyjemnie wejść. Białe kafelki lśnią od czystości. Obszerna umywalnia do naczyń z bieżącą ciepłą wodą. Wygodna kuchenka gazowa z piekarnikiem. Spiżarnia i kredens w ścianie. Wszystko jest blisko pod ręką. Takiej kuchni pozazdrości nie jedna gospodyni.

W swych troskach nie jest osamotniona

W trosce o dzieci Wiśniewska nie jest osamotniona. Państwo dba i o nią i o jej dzieci. Ot, przypomnijmy chociażby pobyt na wczasach rodzinnych w Pobierowie nad morzem, gdzie spędziła w roku ubiegłym dwa tygodnie.

— Trudno to opowiedzieć — mówi Wiśniewska — było to dla mnie i dla dzieci wprost jak bajka. Dostaliśmy dwa pokoiki w małej willi z oknami na morze. Zastaliśmy już wszystko przygotowane na nasze przybycie i cztery ze świeżutką pościelą łóżka, zapraszające do odpoczynku.

Przez całe dwa tygodnie nie potrzebowałam nic robić, o niczym myśleć. O wszystko się zatroszczono, podano, sprzątnięto. Jedzenie było wyśmienite i obfite tak, że nawet grosza nie potrzeba było wydać. Dzieci pięknie się opaliły i poprawiły. A ona sama?

— To był pierwszy odpoczynek w moim życiu. Nawet nie śniło mi się, że będzie tak wspaniały. A jeszcze w dodatku wszystko to otrzymałam bezpłatnie. Ani za przejazd koleją, ani za przewóz bagaży, ani za dwutygodniowy pobyt mój i dzieci nie zapłaciłam ani grosza. Była to jakby premia za moją dobrą pracę. Czy takie dary można przyjmować z założonymi rękami?

Dlatego staram się pracować jak najlepiej

Wiśniewska dobrze rozumie, że za to wszystko może się odwdzięczyć tylko pracą, jeszcze lepszą, jeszcze wydajniejszą. Wszystko wykonane jest starannie, precyzyjnie, bez zarzutu.

Taki kredens w ścianie — to wielka wygoda.

— Spodziewam się awansu na brygadzistkę — mówi z dumą — bo ostatni egzamin zawodowy zdałam bardzo dobrze i obiecano mi powierzyć opiekę nad brygadą. Dla mnie osobiście będzie to wielki awans i nie lada zaszczyt.

Mogę też z dumą opowiedzieć każdej kobiecie swoje dzieje, właściwie dzieje trzech lat mego życia, które kiedyś wydawały mi się przepaścią a stały się jasnymi schodami wiodącymi w górę. Dziś mocno stoję na nogach i z ufnością patrzę w przyszłość.

Troskliwa opieka państwa umocniła w Wiśniewskiej wiarę we własne siły, przekonała, że nie jest osamotniona. Dowodów tej opieki miała już wiele. A czyż nawet każdy powszedni dzień jej życia nie jest tego żywym dowodem?

Dlatego z ufnością patrzy w przyszłość, którą sama czynnie buduje dla szczęścia własnych dzieci.

Marek stara się pomagać Mirusi w lekcjach tak, jak mamusia Alince.

Wystawa postępu technicznego w dziedzinie montażu urządzeń elektrycznych

W Warszawie otwarto w tych dniach wystawę ruchu racjonalizatorskiego i postępu technicznego w dziedzinie montażu urządzeń elektrycznych. Jest to wystawa objazdowa, która w największych miastach Polski wzbudziła duże zainteresowanie robotników, pracowników technicznych i młodzieży. Dotychczas zwiedziło ją łącznie około 200 tys. osób.

Wystawa pokazuje bogaty dorobek racjonalizatorów i brygad racjonalizatorskich przedsiębiorstw montażu urządzeń elektrycznych. Podczas, gdy w 1951 r. zgłoszone przez przedsiębiorstwa projekty usprawnień przyniosły oszczędność roczną 870 tys. zł., to już w roku ub. usprawnienia dały 2.700.000 zł. Jest na wystawie szereg urządzeń, których zastosowanie ogromnie skróciło czas wykonania różnych robót.

Wystawa demonstruje też wiele przyrządów, urządzeń, a nawet mechanizmów, które opracowane zostały zbiorowo przez brygady robotniczo-inżynierskie.

Miasto Stalina nad Dunajem

Brzeg Dunaju jest tu wysoki, piaszczysty. Wielka rzeka błękitnym wężem przecina rozległą dolinę. Wieje gorący suchy wiatr. Niesie kłęby kurzu, zawiewa czerwonymi chorągwiami.

Któregoś wiosennego dnia, gdy chmury nisko ciągną nad Dunajem, a wiatr dzwoni w zeschłych trawach ziarnami piasku, przyjechali do nadbrzeżnej wsi Dunapentele goście z daleka. Inżynierowie i technicy radzieccy i węgierscy przemierzyli wszerz i wzdłuż płaskie wzgórze, brodzili w nadbrzeżnym piachu, sondowali dno Dunaju. Jednocześnie nadeszły transporty radzieckich maszyn: buldożery, koparki, ciągniki.

W całym kraju, do wszystkich zapadłych wsi, do miast, do samotnych osad docierała wielka wiadomość: nad Dunajem rośnie wielkie miasto, miasto żelaza i stali. Nad Dunajem rośnie fabryka, jakiej nie było na Węgrzech. Nad Dunajem rośnie nowa przyszłość dla ludzi. Idźcie nad Dunaj!

Ruszyli.

Było na co patrzeć w tym mieście, rosnącym na szczerym polu, pod bladym niebem Węgier. Oto Dunaj, swobodny jeszcze do niedawna i kapryśny: rzekę przecięło kamienne molo. Wgryzły się w ziemię obszerne baseny, wyrosły nad samym brzegiem dwie stacje pomp, każda o przepustowości 250 metrów sześciennych wody na minutę.

Jest na co patrzeć w tym mieście, rosnącym w oczach, z dnia na dzień. W starej wsi Dunapentele żyło 4 tysiące mieszkańców. Dzisiaj miasto liczy już 22 tysiące, za rok cyfrę tę podwoi, za lat sześć osiągnie sto tysięcy. Już przecinają je ruchliwe arterie, już krążą po nich samochody, nowe sklepy pełne są kupujących, czynne są restauracje, kawiarnie.

Szybko rosły mury domów. Obok węgierskich murarzy stawał na rusztowaniach sławny murarz radziecki, Maksymienko i uczył ich, jak murować szybciej i lepiej. Setki murowały domy dla tysięcy, tysiące dla dziesiątków tysięcy. 27 października 1951 budowniczowie nowego miasta nad Dunajem wysłali list do tow. Rakosi'ego, zaopatrzony w blisko piętnaście tysięcy podpisów z prośbą, aby nadać miastu dumne imię Stalina. W dzień rocznicy Rewolucji Październikowej, 7 listopada tegoż roku nadeszła odpowiedź.

Wielki kombinat stali nad brzegiem Dunaju otrzymywał najszczytniejsze miano.

Miano miasta Stalina. Sztalinvaros.

MUZEUM I ZYCIE

Jest w Sztalinvaros muzeum. Zbiory jego sięgają cztery tysiące lat wstecz, pełno tu pamiątek, wykopalisk, zdjęć. Plany i zdjęcia sprzed dwu lat pokazywane są tu z takim samym pietyzmem, jak tamte dawne wykopaliska. Pierwszy posiłek przy ognisku. Pierwszy wykop. Pierwszy dom. Historia, pisana betonem i żelazem, pracą i ofiarnością węgierskiej klasy robotniczej.

Jak biało-czerwony pierścień, białych tynków i czerwonych murów, ciągnie się miasto Stalina dokoła płaskowzgórza. Wybudowane szkoły, kina, kluby robotnicze, domy kultury wytyczają zarysy nowych dzielnic. Wokół nich w planach architektów wznoszą się białe bloki, błyszczące w oślepiającym słońcu południa, zanim nie staną się ciałem z cegieł i betonu. Tuż obok wznoszą murarze dom z gotowych bloków.

Technik Laszlo Peter, wiedzie nas przez puste, wymarłe pole. Nogi grzęzną w piachu, słońce pali twarz, kurczowo trzymają się ziemi karłowate krzewy, drzewka mizerne. Wyrośnie z nich park szumiący, filtr zielony, który osłoni płuca mieszkańców miasta od dymów i wyziewów kombinatu. Za tym pierścieniem wznoszą się już zarysy wielkich pieców, strzeliste kominy, hale produkcyjne. Rośnie, dźwiga się wielki kombinat.

Rośnie w centrum kombinatu wielki gmach walcowni.

BRYGADA GONDOS ONDRAS

„Wszystko dla Sztalinvaros!"

Hasło to usłyszała dwudziestoletnia Gondos Ondras w dalekiej wsi, koło Debreczyna. Pracowała u kułaka, sypiała w stajni; zwyczajny los kułackich parobków. Gondos Ondras nie namyślała się długo; nazajutrz ruszyła, nie pożegnawszy się nawet z „chlebodawcami".

Sztalinvaros było jeszcze wtedy wielkim usypiskiem ziemi, życie było tu ciężkie, lato przepalało ziemię żarem, wodę do picia sprowadzano aż z Budapesztu. Ale szybko rosły nowe bloki i w jednym z nich otrzymała Ondras mieszkanie. Razem z sześcioma innymi dziewczętami zawiązała Gondos Ondras brygadę dziewczęcą. Pracowały przy transporcie. Nieraz, gdy szalała zamieć śnieżna, gdy warunki były szczególnie niesprzyjające, pierwsze ruszały brygady młodzieżowe, a wśród nich i brygada Gondos Ondras, z czerwonymi sztandarami, jak do szturmu. Był to prawdziwy szturm, walka z przyrodą, z tysiącznymi trudnościami.

ISTVAN CZEKA NA PIERWSZY SPUST STALI

Kilkaset metrów dalej ciągną się wielkie budynki nowoczesnej, całkowicie zmechanizowanej cegielni.

Gorąco. W głębi czarnych czeluści pieca ukazują się rzędy białych, dyszących żarem cegieł. Istvan Dorogi oddycha z ulgą, podchodząc do drzwi, za którymi widać szkielety wielkich pieców i głębokie, wiosenne niebo.

Istvan ma lat trzydzieści trzy i pełni czasowo funkcję wypalacza cegieł. „Do samej wojny pędziłem życie, jak miliony podobnych mi bezrolnych chłopów; harówka na obcym za piętnaście Rengo miesięcznie.

Po wojnie przeniosłem się do Budapesztu. Roboty było dość, łatwo znalazłem zajęcie w zakładach im. Rakosi'ego w Csepel. Skończyłem tu sześciomiesięczny kurs hutniczy. Powodziło mi się dobrze, polubiłem mój zawód. I wtedy usłyszałem pierwszy raz o Sztalinvaros".

Gdy Istvan Dorogi wysiadł z pociągu i ruszył w stronę nowego miasta, dopiero stawiano pierwsze fundamenty pod kombinat, dopiero w planach dojrzewały śmiałe zarysy wielkich pieców.

Skierowano go do pracy w cegielni.

Ale przedtem otrzymał Istvan zapewnienie, że dokona pierwszego spustu z pierwszego, uruchomionego pieca.

Praca w cegielni nie jest tak ciekawa dla hutnika. Ale Istvan postanowił cierpliwie czekać. Co dzień, gdy przejadą wózki z cegłami, patrzy przez otwarte drzwi na wieże, rysujące się wysoko pod niebem: rychło już zadymią, zapłoną ogniem gorącym, na uciechę wszystkich Istvanów — węgierskich hutników?

Czeka więc Istvan, pracuje i liczy dni. Pozostało ich już niewiele: 20 sierpnia tego roku ruszy pierwszy wielki piec w Sztalinvaros.

× × ×

Wieczór zasnuwa jeszcze mgłą okienka małych, zgarbionych chat w Dunapentele, szumi dołem rzeka, która pamięta wieki. Ale tuż obok powiewają na wolnym wietrze czerwone flagi socjalizmu, rośnie miasto, o którym powiedział Nazim Hikmet, że jest najpiękniejszą poezją.

Jakże stąd blisko, ze Sztalinvaros, do naszej Nowej Huty!

Leszek Goliński

WYDANIE DZIEŁ POLSKIEJ LITERATURY KLASYCZNEJ

Głęboką czcią i szacunkiem otacza Polska Ludowa dzieła takich pisarzy narodowych, jak Kochanowskiego, Krasickiego, Mickiewicza i innych. Dzieła te docierają do najdalszych zakątków kraju, do odległych gmin i gromad.

W roku 1951 ukazały się 742 tytuły z tej dziedziny piśmiennictwa o łącznym nakładzie ponad 25 milionów egzemplarzy.

Wydawaniem tych dzieł literatury polskiej zajmują się instytuty wydawnicze. Książki oprawione są w płótno i bogato ilustrowane.

Dzieła klasyków literatury polskiej zaopatrzone są przedmowami i komentarzami.

Dzieła Jana Kochanowskiego ukazały się w 25 wydaniach.

Szczególną czcią otaczania jest twórczość największego polskiego poety — Adama Mickiewicza. Jeszcze w 1945 r. Krajowa Rada Narodowa powzięła uchwałę opracowania „Narodowego Wydania" dzieł Adama Mickiewicza. Dotychczas „Wydania Narodowego" ukazało się 10 tomów dzieł wielkiego poety, które rozeszły się w nakładzie 65 tys. egzemplarzy.

Ponadto ukazało się 95 różnych pozycji poezji i prozy Adama Mickiewicza. M. in. polski ruch wydawniczy posiada już w swoim dorobku 25 wydań „Pana Tadeusza" o łącznym nakładzie ponad półtora miliona egzemplarzy.

Również wiele wydań uzyskały w Polsce Ludowej dzieła wielkiego poety romantycznego — Juliusza Słowackiego. Ogółem różne wydawnictwa wydały w ciągu ostatnich 9-ciu lat 66 pozycji prac tego wielkiego poety. W 1949 r. ukazało się 14-tomowe wydanie zbiorowe dzieł Słowackiego w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. W 1952 r. ukazał się 3-tomowy wybór jego prac w nakładzie 9 tys. egzemplarzy.

137 razy wydane były dzieła Bolesława Prusa.

Państwowy Instytut Wydawniczy kontynuuje nadal wydawanie zbiorowych prac Henryka Siekiewicza. Wydanie to, obejmujące łącznie 60 tomów, z których większa część znajduje się już na półkach księgarskich opracowane zostanie w całości do końca 1953 r. W br. ukaże się ponadto nowe wydanie „Krzyżaków" w nakładzie ponad 40 tys. egzemplarzy. Przygotowuje się nowy, 100-tysięczny nakład „Potopu" i 50 tysięczny nakład „Pana Wołodyjowskiego".

Dzieła poetki i pisarki — Marii Konopnickiej osiągnęły już 73 wydań.

Również w wielotysięcznych nakładach ukazują się wydania polskiej współczesnej literatury pięknej.

POLSKA LUDOWA RAJEM STUDENTÓW

„Bliskie, swoje, ważne są dla całego narodu sprawy szkół wyższych. Wasza praca. Wy sami" — powiedział minister Rapacki na inauguracji roku akademickiego.

Przez 450 lat Polski magnatów szlachty — od założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego powstały 4 wyższe uczelnie. Przez 120 lat, licząc w tym i okres międzywojenny, Polska kapitalistów i obszarników stworzyła 24 wyższe uczelnie. A Polska Ludowa w ciągu jedynie 8 lat swego istnienia odbudowała po zniszczeniach wojennych poważną część starych uczelni i stworzyła 66 nowych.

Na uczelniach naszych studiuje 134 tysiące młodzieży. W samej tylko Politechnice Warszawskiej, która liczy 15 wydziałów ze 100 kierunkami, kształci się 9 tysięcy studentów. Przytłaczająca większość młodzieży akademickiej to dzieci robotników, chłopów pracujących, inteligencji pracującej.

W drugiej połowie planu 6-letniego kończy corocznie studia i zdobywa wyższe wykształcenie 20 razy więcej dzieci robotniczych niż przed wojną. 16 razy więcej dzieci chłopskich, 3,5 raza więcej dzieci inteligencji.

Przed wojną na 3 tysiące dzieci robotniczych przypadał jeden student — teraz jeden na 170. Przed wojną jeden student — syn chłopa (i to przeważnie bogatego) przypadał na 5,5 tys. ludności chłopskiej, dziś — jeden student, syn pracującego chłopa przypada na 320 osób ludności chłopskiej.

Dziś nauka jest bezpłatna, bezpłatna jest pomoc lekarska. Jest 28 razy więcej stypendiów państwowych i 5,5 raza więcej miejsc w domach akademickich.

Buduje się i rośnie pokojowa potęga naszego kraju. Rozrasta się potężny przemysł.

Powstają nowe miasta, rozbudowują się stare ośrodki, wyrasta z gruzów wspaniała nasza stolica.

Co roku, co miesiąc budują się nowe obiekty wyższych uczelni, nowe domy akademickie, boiska sportowe i pałace kultury.

Obok zamieszczamy zdjęcia niektórych spośród setek budujących się obiektów.

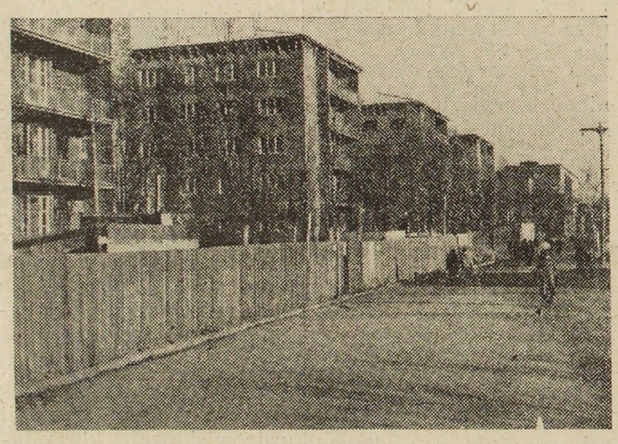

Fragment Miasteczka Akademickiego w Krakowie.

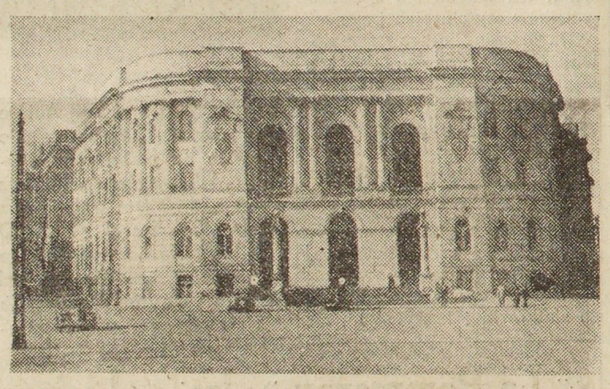

Odbudowany gmach Politechniki Warszawskiej

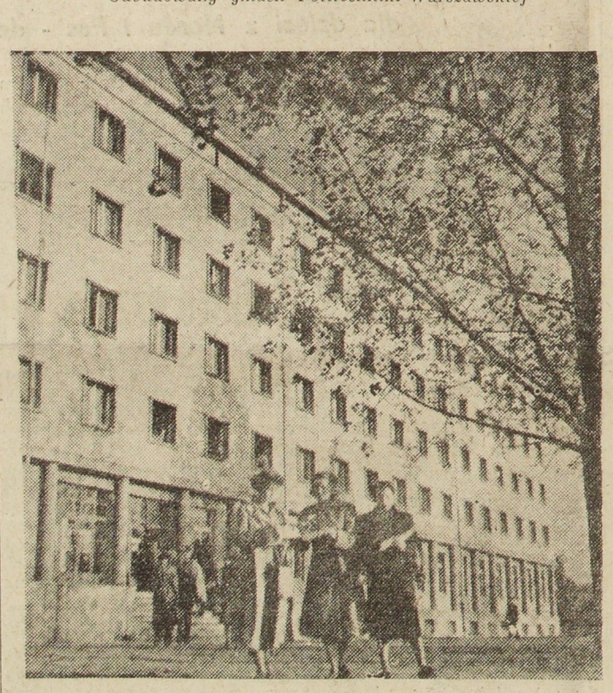

W Łodzi ukończono prace przy budowie czterech domów akademickich oraz trwają prace wykończeniowe przy piątym bloku, w którym jeszcze w tym roku zamieszka około 2.500 studentów. Studenci przed jednym z domów akademickich miasteczka uniwersyteckiego w Łodzi.

POKAZ FILMU WĘGIERSKIEGO W DOMU DZIENNIKARZA W WARSZAWIE

W związku z 5-tą rocznicą podpisania układu przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a Węgierską Republiką Ludową odbył się 17 bm. w Domu Dziennikarzy w Warszawie pokaz filmu węgierskiego pt. „Wzburzyło się morze".

Na pokaz przybyli: min. Spraw Zagranicznych dr. St. Skrzeszewski oraz liczni przedstawiciele świata naukowego i kulturalnego stolicy.

Obecny był poseł Węgierskiej Republiki Ludowej — Lajos Drakos oraz przedstawiciele dyplomatyczni państw obozu pokoju.

Tematem pięknego, kolorowego filmu jest życie i działalność Sandora Petepii — płomiennego poety — rewolucjonisty oraz jego udział w walkach wyzwoleńczych ludu węgierskiego.

DO POLSKI PRZYBYLI LITERACI Z LITEWSKIEJ S.R.R.

17 bm. przybyła do Warszawy delegacja pisarzy z Litewskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W skład delegacji wchodzą: Antakas Wenclowa — członek Rady Najw. Litewskiej SRR znany pisarz litewski, laureat nagrody Stalinowskiej Juoras Baltuszis — czł. Rady Nawyższej Litewskiej SRR, autor cieszący się w Polsce dużą popularnością sztuki „Pieją koguty", oraz C.J. Ziukżda.

Literaci radzieccy przybyli do Polski w związku z mającą się odbyć ekshumacją i przewiezieniem do ojczyzny zwłok zmarłego w 1907 r. i pochowanego w Zakopanem postępowego pisarza litewskiego Jonasa Biliunasa.

W porcie lotniczym na Okęciu witali przybyłych: wicemarszałek sejmu PRL — Józef Ozga-Michalski, przedstawiciele Zw. Literatów Polskich, wydziału zagranicznego KC PZPR, min. Spraw Zagranicznych, Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej i komitetu współpracy kulturalnej zagranicą.

Obecny był również sekretarz ambasady ZSRR w Warszawie J. G. Safirow.

DZIAŁALNOŚĆ WIEJSKICH IZB PORODOWYCH

Do systematycznej poprawy stanu zdrowotnego wsi polskiej w znacznej mierze przyczynia się stale rosnąca sieć wiejskich izb porodowych.

Podczas gdy w 1947 r. w całej Polsce istniało zaledwie 16 takich placówek to w 1952 r. liczba ich wzrosła do 4228.

Rosnącą popularność izby porodowe zawdzięczają wysoko kwalifikowanemu personelowi położnych, dobrej pracy lekarzy oraz doskonałemu wyposażeniu w sprzęt medyczny.

W br. w wielu gromadach i spółdzielniach produkcyjnych powstają dalsze tego rodzaju placówki.

CENNA INICJATYWA TKACZA RADZIECKIEGO

MOSKWA. — W zakładach przemysłowych wielkiego ośrodka włókienniczego Związku Radzieckiego — obwodu iwanowskiego, szeroko rozpowszechniła się cenna inicjatywa Pawła Szczukina, pomocnika majstra tkackiego w kombinacie bawełnianym w mieście Kineszma. Brygada robotnicza pod kierownictwem Szczukina ułożyła plan organizacyjno-techniczny, przewidujący lepsze wykorzystanie mocy każdego warsztatu, podniesienie jakości tkanin.

Pracując w ciągu 4 miesięcy na podstawie tego planu brygada znacznie polepszyła stan techniczny maszyn. Obecnie brygada ta na każde 100 metrów tkanin daje 99 m. pierwszego gatunku.

Druga Ogólnochińska Konferencja Pracowników Oświaty

PEKIN. — Jak donosi agencja Nowych Chin, w Pekinie rozpoczęła się II Ogólnochińska Konferencja Pracowników Oświaty.

Minister oświaty Chińskiej Republiki Ludowej Czang Si-żo w przemówieniu swym na konferencji stwierdził m. in.: W ciągu najbliższych 5 lat skoncentrujemy wysiłki w kierunku polepszenia nauczania początkowego w miastach, w okręgach przemysłowych i wiejskich, aby w ten sposób umożliwić uczniom posiadającym dostateczny zasób wiadomości przejście do niepełnej średniej szkoły. W chwili obecnej w Chinach Ludowych jest 53 miliony uczniów szkół podstawowych.

Na konferencji wygłosił również przemówienie przewodniczący Komitetu do Spraw Kultury i Oświaty przy Państwowej Radzie Administracyjnej — Kuo Mo-żo.

B.D.I.C

Georges Sadoul zapowiada nowy polski film dokumentalny p. t. «Stolica nazywa się Warszawa»

10-go czerwca, w sali Chopin Pleyel w Paryżu, na wieczorze zorganizowanym przez Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Polskiej, znakomity francuski krytyk filmowy podzielił się z publicznością wrażeniami swoimi z ostatniej podróży po Polsce.

„Warszawa staje się obecnie jednym z najpiękniejszych miast świata — powiedział Sadoul. Budowniczowie jej bowiem, wznosząc nowoczesne dzielnice, z których każda ma swój odrębny charakter, potrafili jednocześnie uszanować i odtworzyć dawną architekturę stolicy, odbudować jej pomniki historyczne i skarby kultury narodowej".

Georges Sadoul ujrzał Warszawę, po raz pierwszy na wiosnę 1947 roku. Trudno mu było wtedy zrozumieć naród, który uparł się, aby stolicę swoją odbudować na miejscu jej ruin i zgliszcz. Romantyzm? Szaleństwo? Różnie wówczas upór ten nazywano. A jednak, sytuacja Warszawy na wiosnę 1947 roku była bez porównania lepsza niż natychmiast po wyzwoleniu, kiedy to mieszkańcy dawnej stolicy zaczęli samorzutnie wracać do ruin ukochanego miasta, które wróg zamienił w cmentarzyska. I podczas gdy rząd wahał się czy nie rozsądniej będzie przeznaczyć na stolicę jedno z oszczędzonych przez wroga miast, Warszawianie zadecydowali: „Stolicą Polski pozostanie Warszawa". Entuzjazm Warszawy udzielił się całemu narodowi. Warszawa, symbol barbarzyńskiego zniszczenia, zostanie odbudowana i będzie piękniejsza niż kiedykolwiek.

Gdy Georges Sadoul po raz drugi zobaczył Warszawę, na wiosnę 1949 roku, zastał w niej kolosalne zmiany. Większa część miasta oczyszczona już była z gruzów. Zniknęły szkielety domów, a na ich miejscu powstały piękne zabudowania mieszkalne, szkoły, szpitale, kina i aleje wysadzane drzewami. Powstała radosna dzielnica Marienstadt, której mieszkańcy z okien swych domów przyglądają się ze wzruszeniem wielkiemu dziełu swych rąk Trasie W — Z.

Wiosną 53 roku ukazała Sadoulowi w pełni czar i urok miasta. Ale ostatni pobyt w Polsce pozwolił mu również stwierdzić jak bardzo posunęła się naprzód realizacja zdobyczy społecznych, zagwarantowanych przez konstytucję. Nowoczesne zakłady położnicze, żłobki, rozwój szkolnictwa, organizacja urlopów, komfort mieszkaniowy i kulturalny, z którego korzystają w jednakowym stopniu wszyscy ludzie pracy, dowodzą, że paragrafy Konstytucji nie są martwą literą.

Bohaterska historia Warszawy, zarysowana w prostych słowach przez Georges'a Sadoul'a, przesunęła się na ekranie przed wzruszonymi oczami widzów. Film **„Stolica nazywa się Warszawa"** jest wstrząsającym dokumentem, zrealizowanym przez Perskiego, według scenariusza Kazimierza Małcużyńskiego. Komentarz do wersji francuskiej, której tytuł brzmi: „La capitale s'appelle Varsovie", został napisany przez francuskiego pisarza Roger Vailland.

Do pierwszej części filmu realizatorzy posłużyli się amatorskimi filmami oficerów hitlerowskich, którzy na taśmie uwiecznili potworne dzieło zniszczenia. Dokumenty te pozwoliły odtworzyć potrójną zbrodnię, popełnioną na naszej stolicy: częściowe zniszczenie Warszawy w 1939 roku, powstanie getta w 1943 i spalenie całego jego obszaru i w końcu wielką tragedię powstania warszawskiego, w której zginęło kilkaset tysięcy ludzi, która pociągnęła za sobą metodyczne spalenie stolicy. „Przynosimy śmierć Polakom", oto napis w języku niemieckim, który czytamy na hitlerowskich pancernikach niszczących doszczętnie miasto. „Nazwa Warszawy została na zawsze wykreślona z mapy świata" triumfował wróg na jesieni 1944 roku.

Otóż nie. Hitler pomylił się w swoich obliczeniach. Warszawa powstała z gruzów i ze zgliszcz piękniejsza niż kiedykolwiek.

Druga część filmu pokazuje nam dzieło odbudowy i rozbudowy miasta, dzieło gigantyczne, dokonane w ciągu niespełna 8 lat. W końcowych scenach filmu widzimy monumentalny Plac Konstytucji, Miejską Dzielnicę Mieszkaniową (MDM) i prace przy budowie metra, które połączyć mają część północną i południową stolicy.

Upór Warszawian nie wydaje się już teraz nikomu szaleństwem, a Warszawianie, a z nimi wszyscy Polacy mogą z dumą rzucać światu okrzyk:

„Stolica nasza nazywa się Warszawa".

DAWNIEJ...

Oto typowy obrazek w jakich warunkach mieszkaniowych żyły rodziny robotników w Polsce przedwojennej, a miejscem zabaw i rozrywek dla ich dzieci był zaledwie skrawek ciemnego podwórka w sąsiedztwie śmietnika...

...A DZIŚ

Oto jak żyją dzieci robotników, którym spokój i bezpieczeństwo zapewnia rząd Polski Ludowej.

Sceny powyższe zobaczymy w najnowszym filmie produkcji polskiej p.t. *„Stolica nazywa się Warszawa"*, który wkrótce ukaże się na ekranach Francji.

Rzeczy ciekawe

Zgodnie z obowiązującymi w marynarce zwyczajami przestrzega się, by do łodzi wchodzili najpierw młodsi, a następnie starsi podoficerowie czy oficerowie, z tym że najstarszy stopniem wchodzi ostatni. Przy opuszczaniu łodzi kolejność jest odwrotna. Najpierw wysiada najstarszy stopniem, by z kolei za nim mogli wyjść pozostali w kolejności starszeństwa. Przy zajmowaniu miejsc, wsiadający pozostawiają najlepsze miejsce dla najstarszego, natomiast przy opuszczaniu łodzi zachowują się tak, by zrobić jak najdogodniejsze możliwości szybkiego wydostania się starszego, pomagając mu ewentualnie w razie silnego kołysania łodzi, np. przy dobijaniu do okrętu stojącego na redzie, nie osłoniętego nadbrzeża itp. Zwyczaj ten powstał b. dawno, m. in. zachowały się zapisy z XVII w. z których dowiadujemy się, że aby uchronić kapitana okrętu czy starszego oficera od przebywania w podskakującej na falach łodzi, gdzie byłby narażony na potłuczenie, obryzganie wodą etc., zalecano, by wsiadał on ostatni a wysiadał pierwszy. Należy przy tym pamiętać, iż to wchodzenie czy schodzenie z okrętu często odbywało się z dala od lądu (ówczesne porty daleko odbiegały od dzisiejszego pojęcia portu), dlatego też celem zabezpieczenia kapitana przed niewygodami dokonywano spuszczania go i podnoszenia z łodzi na pokład w specjalnym koszyku.

M. R.

Port morski -- co to jest port

Port jest to miejsce na wybrzeżu ,zasłonięte od fali i prądów, zapewniające statkom bezpieczny postój i bezpośrednie podejście do samego brzegu. Każdy większy port jest zarazem węzłem komunikacyjnym, w którym zbiegają się szlaki transportu morskiego i lądowego oraz odbywa się przeładunek towarów z jednego szlaku na drugi.

ZADANIA PORTU

Zadaniem portu jest zapewnienie należytej obsługi statków i ładunków. Port musi być nie tylko bezpieczną i dogodną przystanią ,lecz także zaspokajać wszelkie potrzeby statków w zakresie napraw i zaopatrzenia w paliwo ,artykuły konsumcyjne i techniczne.

DYNAMICZNA WŁAŚCICIELKA DOMU...

63-letnia Finlandka, właścicielka domu mieszkalnego postanowiła zemścić się na lokatorach, którzy — według niej — nie płacili regularnie komornego. Podłożyła w tym celu pod dom 6 nabojów dynamitowych, które w nocy zapaliła, sama zaś schowała się za stos drzewa w ogrodzie położonym za domem.

Popędliwa właścicielka domu nie stawiała żadnych trudności w przyznaniu się do winy.

Międzynarodowy konkurs na najpiękniejszą różę

12 b.m. odbył się, jak co roku, w Bagatelli w Paryżu międzynarodowy konkurs na najpiękniejszą różę. Z 53 krzewów różanych wystawionych na konkursie, trzecia część pochodzi z zagranicy. Królowa kwiatów jest obiektem starannej i bezustannej opieki ze strony ogrodników paryskich, ale co za radość i co za duma z uzyskania tak wspaniałych rezultatów.

(Fot. Eclair Mondial)

ŚMIERTELNA WALKA NA DNIE MORZA

Do najgroźniejszych potworów dna morskiego należy bezsprzecznie ośmiornica. Jej olbrzymie, niejednokrotnie przeszło osiem metrów długości liczące, ramiona, opatrzone ssawkami, odznaczają się niezwykłą siłą. Pysk ma olbrzymi, podobny do ogromnego dzioba papugi. Potwór ten zdaje się poruszać na swych ośmiu ramionach jak pająk, jednakże zdolny jest wykonywać naprzód lub wstecz skoki do 20 a nawet do 30 metrów. Nurek, który wpadnie w „ręce" ośmiornicy niemal zawsze pada jej ofiarą.

Zdjęcia nasze przedstawiają walkę nurka ze ścigającą go ośmiornicą. Śmiertelne zmagania, które dzięki przytomności umysłu fotografa ekspedycji, zostały utrwalone na taśmie filmowej. Dwu kolegów „napadniętego" nurka, zdołało w ostatniej chwili przybyć mu z pomocą i uwolnić już na wpół przytomnego. Zdjęcia dokonane zostały przez naukową wyprawę podwodną w okolicach wysp Bahama (Archipel angielski Antyli, położony na północ od Kuby).

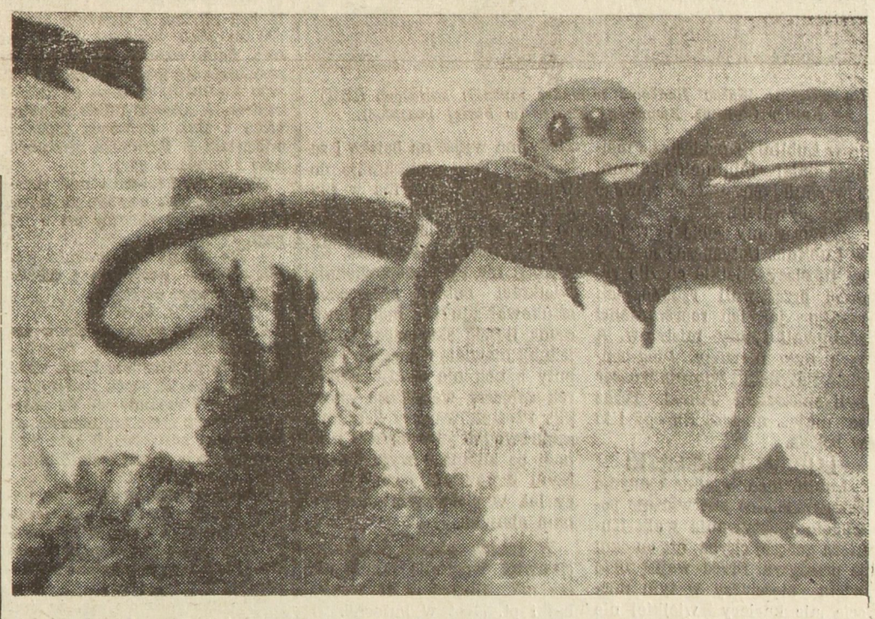

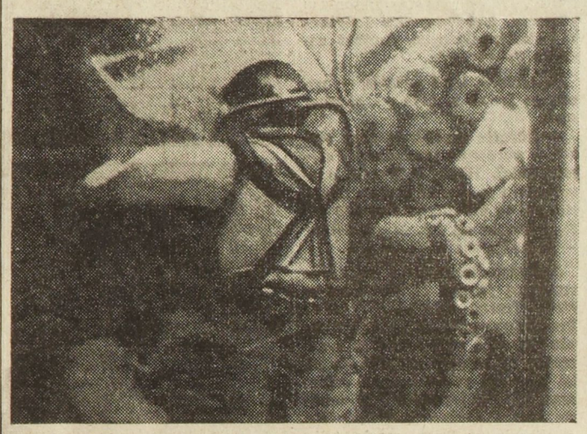

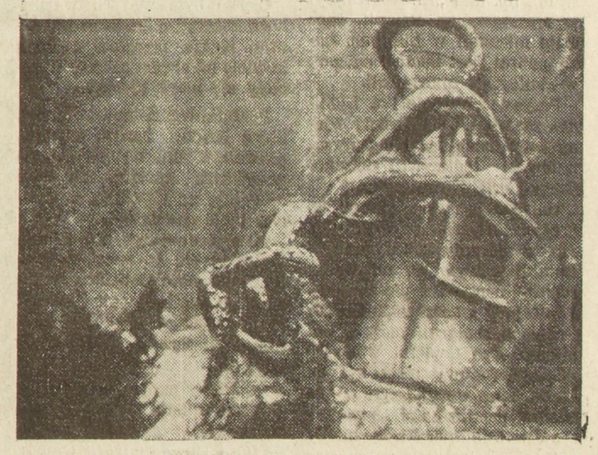

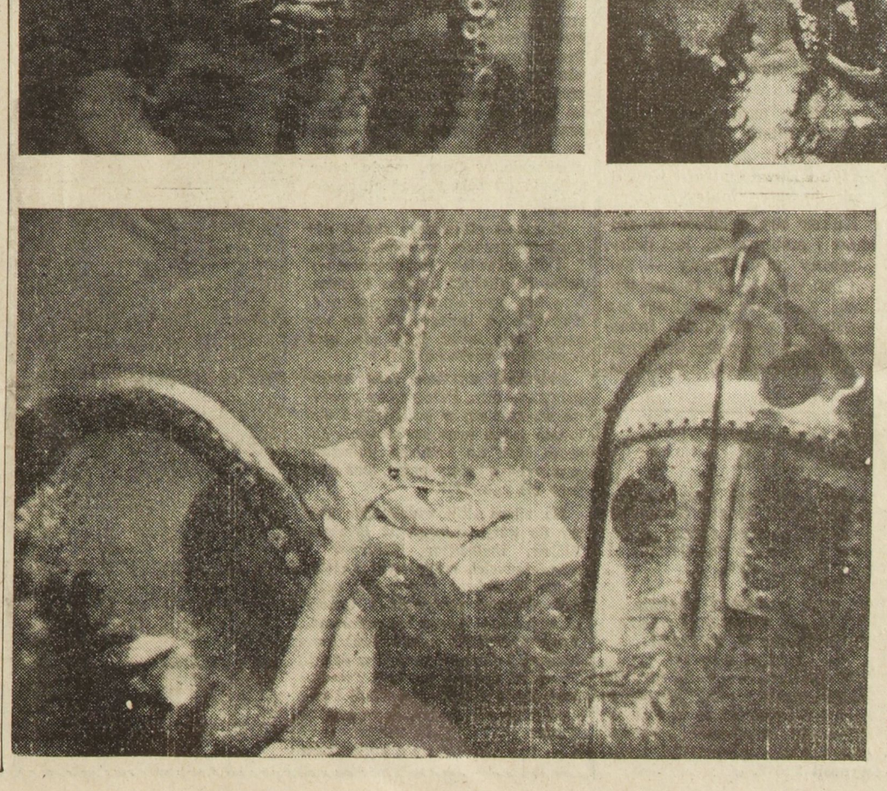

Pierwsza fotografia przedstawia ośmiornicę, która prawdopodobnie zwabiona światłami reflektorów ekspedycji „sunie" na nią; fotograf nie traci przytomności umysłu i filmuje.

Druga fotografia po lewej: Harry E. Rieseberg, nie zdoławszy się na czas wycofać, jest objęty ramionami ośmiornicy.

Trzecia po prawej: Towarzysze Rieseberga przypadli z pomocą, odcinając kilka ramion potwora, uwalniają w ten sposób jego ofiarę; oszalały z bólu i wściekłości potwór, ostatnim wysiłkiem rzuca się na żelazną wieżę reflektora.

U dołu: nurek ciosami swego noża zdołał się na chwilę uwolnić; wyczerpany walką, oparty o skałę stara się nabrać „tchu"; jednakże ośmiornica rozdrażniona raną, znowu przechodzi do ataku...

„Prezydenckie" mordobicie

Można by właściwie ten felieton zacząć tak:

„Stała się rzecz niesłychana, wielka przełomowa..."

Ale nie, te ubogie, prozaiczne słowa daleko nie odzwierciedlają głębi wydarzenia. Zaczniemy więc skromnie, próbując oddać patos chwili.

„Pan prezydent" („O du lieber Augustin") Zaleski — ustępuje. Właściwie — nie ustępuje jeszcze, ale zapowiada ustąpienie. W przyszłym roku.

Czy przeżyliście, Czytelnicy ten wstrząs? Oswoiliście się już z apokaliptyczną myślą o tym, co będzie za rok? Jeśli tak — posłuchajcie dalej.

„Pan prezydent" ustępuje, bo — jak się skarży — „sześć lat trwający już atak utrudnia mi pracę..." Nad czym? Wiadomo, przecież „pan prezydent" został przyłapany podczas rewizji w „Orle Białym". W knajpie tej ,jak ujawniła rewizja, pod pokrywką klubu działa spelunka karciarsko - narkomańska pod patronatem pp. Zaleskiego, Andersa etc. Jasne jest, że do tego rodzaju „pracy" trzeba mieć wolną głowę i jasne jest, że atmosfera skłóconej psiarni emigracyjnej nie bardzo sprzyja skupieniu wymaganemu przy bakaracie.

Ale Augustin troszczy się nie tylko o spokój.

„Obawiam się poważnie — stwierdza — że w zgiełku walk partyjnych i personalnych, przy dźwiękach demagogii i przy oszałamiającym **brzęku pieniędzy obcych**" (podkr. nasze — red.) dojść może „do powzięcia nieodwołalnych decyzji, których skutków mogą w przyszłości żałować nawet sami tych decyzji promotorzy..."

Jakiego rodzaju „decyzji" obawia się p. Zaleski — ujawniają jego komentarze, a w szczególności poniższe wspomnienie:

„...w r. 1944 Prezydent R. P. został czynnie znieważony przez jednego z b. podsekretarzy stanu dlatego, że użył swych konstytucyjnych uprawnień w stosunku do jednego z wyższych dygnitarzy..."

To „konstytucyjne" mordobicie zasługuje na otrzepanie z pyłu zapomnienia. A było to tak:

Tzw. wodzem naczelnym był wówczas Sosnkowski, a „prezydentem" — Raczkiewicz. Cały tzw. rząd był na utrzymaniu i pod dyrektywami angielskimi. Kiedy więc Sosnkowski zaczął zbyt głośno brykać, publicznie krytykować takie czy inne posunięcia oraz głośno wypowiadać się za przerwaniem wojny z hitlerowcami po to by „zwalczać bolszewików" — nawet Anglicy stracili cierpliwość (był to przecież dopiero 1944 rok) i zażądali jego ustąpienia Raczkiewicz dał Sosnkowskiemu dymisję. W parę dni później, b. sanacyjny wiceminister Rolnictwa, Wierusz - Kowalski zażądał audiencji i... rąbnął „głowę państwa" po tzw. twarzy. Z powodu — zapamiętajmy — Sosnkowskiego.

Kroniki nie wspominają co się stało ze „świętokradcą" ale Zaleski, jak widać panicznie boi się powtórnego „znieważenia majestatu". Dlatego zapowiada ustąpienie. A zarazem zapewnia sukcesję.

„...wyrażam nadzieję, że ,kadencja mego następcy... będzie trwać przez lat siedem... po upływie tego czasu przekaże on swój urząd swemu następcy w trybie przewidzianym powyżej" (tzn. znowu na lat siedem) itd., itd.

Teraz jesteśmy już całkiem spokojni. Obawialiśmy się bezkrólewia. Ale to nam — przynajmniej do roku 2000 — nie grozi.

Za całym tym „kryzysem prezydenckim", uderzającym w same posady ...urzędników zaleskiego nierządu — kryje się zaciekła walka „Słoni" i „Żyraf", czyli amerykańskiego i angielskiego wywiadu („brzęk pieniędzy obcych..."). Amerykanie już od dawna forsują swego pupilka Sosnkowskiego na stolec „prezydencki". Nie dlatego, żeby klika londyńska politycznie nie odpowiadała Wall Street, lecz dlatego, że Sosnkowski, mający za sobą niemal pół wieku wysługiwania się niemieckiemu imperializmowi, a nawet wywiadowi — od Wilhelma do Hitlera — lepiej się nadaje na herszta emigracyjnej reakcji w chwili, kiedy hymnem „atlantydów" staje się „Deutschland, Deutschland ueber alles..."

Stąd właśnie szantaże, naciski, intrygi i niezawoalowane groźby, że podobnie jak Raczkiewicz — również i Zaleski mógłby zostać „czynnie znieważony" — z powodu Sosnkowskiego. I stąd — jak się to często dzieje w antagonizmach anglo-amerykańskich — chwilowe załatanie stałej dziury: Augustin ustąpi ,ale dopiero za rok; Sosnkowski sprzeda kilkusethektarową farmę w Kanadzie i zasiądzie na stolcu; Zaleski wycofa się w zacisze dwóch domów kupionych w Londynie nie za swoje pieniądze, ale na swoje nazwisko. Największy kryzys stulecia został chwilowo zażegnany.

Tylko, czy rzeczywiście tym razem obejdzie się bez mordobicia?

STAB.

ZAPOBIEGLIWA

— Kupiliśmy mu instrument, z którego tak szybko nie wyrośnie...

OBRAŻONA

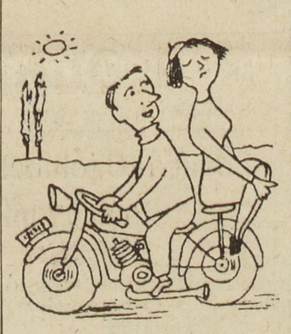

— Zosiu, czy wciąż jeszcze jesteś obrażona?...

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Z boiska piłkarskiego na ring bokserski

Droga Henryka Kukiera do tytułu mistrza Europy

Szalona noc w Lublinie... tak będzie się z pewnością określało wydarzenie dzisiejszej doby, kiedy to Lublin szaleje z radości po największym sportowym sukcesie rodowitego lublinianina Henryka Kukiera — zdobywcy tytułu mistrza Europy.

— Cały Lublin stanął na nogi. Przy głośnikach radiowych wystawionych w oknach gromadziły się podczas transmisji z walk Heńka tłumy ludzi. Nie można było przejść ulicami... — opowiadają lublinianie, którzy przyjechali na ostatni dzień mistrzostw Europy, by oglądać swego bohatera. Gotowi są płacić za bilety po 350 zł. za oglądanie jednej walki Polaka — taka jest cena karty wstępu na „czarnej giełdzie".

— Na Heńka już dziś czekają w Lublinie z orkiestrą... melodują dalej lublinianie, dumni z wspaniałych sukcesów swego współobywatela.

Wyobrażamy sobie tę radość w Lublinie. Dotychczas sportowcy lubelscy wielkie chwile radości przeżywali rzadko, tak rzadko jak ich reprezentanci zdobywali tytuły mistrzów. A tych było niewielu. Ping-pongista Patyński i właśnie Kukier byli mistrzami Polski. Teraz zaś mają... mistrza Europy i to w boksie.

LUBLIN BOKSERSKI

Lublin ma... wielkie tradycje bokserskie... co jest właśnie powodem przeżywania walk Kukiera gorącej chyba, niż on sam je przeżywa. Przed wojną było wielu pięściarzy w tym mieście ,ale kariery wielkiej nie zrobił, np. taki „Andy" walczył w warszawskiej Polonii, choć stale mieszkał w Lublinie. Łukę porwał Fort Bema i chłopak w stolicy się zmarnował.

Przyszła okupacja i w Lublinie zaczęli „kęcić" boks: znany dziś instruktor i masażysta Zalewski (odkrywca Gościańskiego) oraz Kowalczyk.

Oni też pierwsi stanęli do pracy w okresie powojennym. Już w sierpniu 1944 roku w Lublinie odbyło się międzynarodowe spotkanie pięściarskie. Wracający z obozów jenieckich Francuzi rozegrali mecz z Lublinem. Ten wielki wówczas międzynarodowy mecz był jednym i najważniejszym z powodów popularności pięściarstwa w Lublinie. Każdy młody chłopak chciał walczyć chociaż tak jak ów mistrz Francji nazwisko wyleciało — niestety — z pamięci informatora, a w żadnej prasie śladu nie ma.

W Lublinie rozpoczął się pięściarski karnawał, w którym Zalewski i Kowalczyk byli wodzirejami.

Kowalczyk jest odkrywcą Kukiera. Znalazł go w roku 1946: walczyły ze sobą 2 drużyny szkolne w których łowcy talentów szukali przyszłych mistrzów.

— Chłopcze, przyjdź do nas na trening. Zrobimy z ciebie mistrza Polski — powiedział Kowalczyk i...

Czy trzeba było młodemu 16-letniemu chłopcu dwa razy taką rzecz powtarzać. Przyszedł...

KOT W BUTACH

Sportowe zainteresowania małego Kukiera nie kończyły się na boksie, jego drugą pasją była piłka nożna. Grał w nią z zapamiętaniem na pozycji prawego łącznika w drużynie juniorów. Lublinianki, na co bardzo krzywo patrzyli się koledzy... Nie myślcie, że nie lubili Heńka. Wręcz przeciwnie, nawet go kochali, ale czyż nie może człowiek wyjść z siebie, kiedy ma wyjść na boisko i zakładając buty piłkarskie dowiaduje się, że nie ma w magazynie ani jednej skarpetki, bo wszystkie zabrał Kukier.

Filigranowy chłopczyna, dla którego nie było odpowiedniej wielkości butów piłkarskich sztukował długość nogi niezliczoną ilością skarpetek. To też jednak niewiele pomagało i aby buty z nóg nie spadły Kukierek zabierał wszystkim „krajki". Posztukowawszy krajkowe sznurowadła obwiązywał nimi nogi po kolana i wyglądał niczym Rzymianin sprzed tysięcy lat. w pierwszym znanym nam obuwiu.

W takich butach Kukierek, sprawiał wrażenie śmieszniejsze niż ilustracje do wesołej bajki pt. „Kot w butach".

Ciężko było w tych warunkach marzyć o karierze piłkarskiej. Kukier przeszedł więc całkowicie na stronę boksu i tu zaczęły się nowe kłopoty...

Początkowo domowe. Mama, która Heńka bardzo kochała, pozwalała mu na uprawienie wszystkich sportów, ale boks — Pobiją mi chłopaka, to przecież takie chucherko...

Niezmordowany Kowalczyk wybierał się do rodziców Kukiera i robotnikom, którzy nie znali sportu, bo to nie dla nich w ich ciężkiej młodości, było. tłumaczył zasady podziału na wagi itd.

— Niech pani wie, że chłopak ma talent. jego nazwisko będzie kiedyś głośne w świecie — tymi słowami trafił Kowalczyk do serca matczynego.

Kukier ma słabość do szachów i matematyki, jest cichy, skromny ,małomówny — słowa zeń prawie nie można wyłowić. Za to jest straszliwie pracowity, co podkreślają: Sztam Kowalczyk i wszyscy, którzy się z nowokreowanym stykają cadziennie.

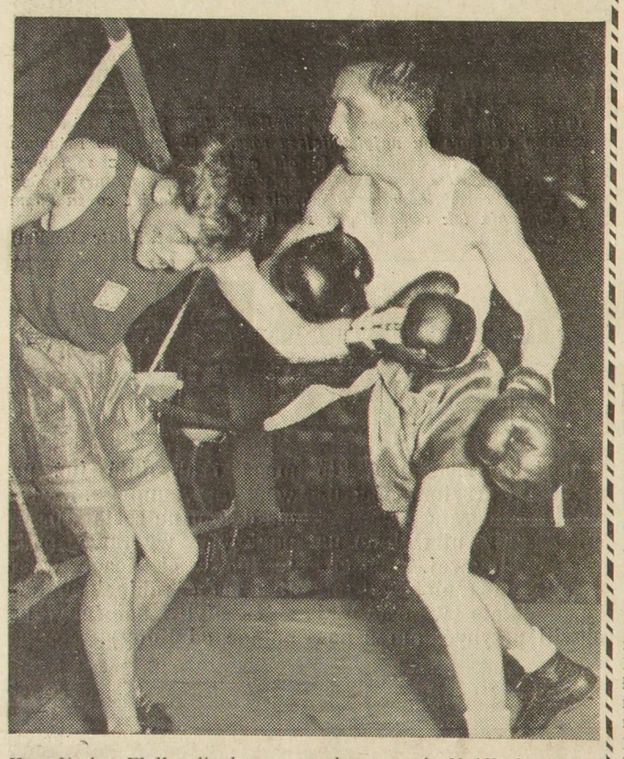

Na zdjęciu: Walka finałowa w wadze muszej: Majdłoch (CSR) *— Kukier* (Polska). *Zwyciężył Kukier (w białej koszulce).*

H. SURGOWA — SKOK

Kwiatek rósł na samym brzegu skały i zwiesiwszy główkę żółtym środeczkiem spoglądał w przepaść.

— Prześliczny kwiatek — powiedział Nabi — ale dziewczyna nigdy nie zdołał wejść tak wysoko, aby go zerwać.

— Ach, tak? — Aminat wspięła się na skałę i spojrzała na Nabiego dopiero wtedy, gdy miała już kwiatek w ręku.

— Och! — teraz dopiero Nabi się przestraszył. — Rzeczywiście bardzo wysoko.

Być może Nabi myśli, że jeśli on jest w szóstej klasie, a Aminat tylko w pierwszej, to już musi być tchórzem? Albo może dlatego, że on jest rdzennym dagiestańczykiem, a matka Aminat jest sybirkezką, to ona boi się gór? Nie, Nabi po prostu myśli, że ona nie umie chodzić po górach, bo w Itli dziewczynki nie uprawiają sportu.

Och, Itla, Itla. Mała dagiestańska wioska — dwadzieścia domków o płaskich dachach, położonych na płaskowzgórzu wysoko pod niebem, dokąd trudno się dostać po spadzistych górskich ścieżkach. Aminat lubi Itlę, do której przywieziono ją po śmierci ojca, do rodziców Nabiego. Tylko wszędzie stąd bardzo daleko — i do szkoły i do kina.

I bardzo źle, że dziewczęta nie uprawiają sportu. Ale niech tam Aminat chodzi po górach, jeździ konno i niczego się nie boi. Nie upadała nigdy na duchu. Miała silny i trudny charakter: była uparta i wybuchowa, niezależna. Wystarczyło posłuchać ,sąsiadek by przekonać się, jakie miała usposobienie. Nastrój Aminat zmieniał się co minutę. Ale kto wie, być może winne były temu właśnie góry... Tutaj nigdy nie wiadomo jaka będzie pogoda w ciągu kwadransa: to słońce, to znów góry wypuszczają zza pazuchy czarne kłęby chmur — i deszczu już nie ma końca.

× × ×

Gdy Aminat podrosła, zaczytywała się w książkach o sławnych lotnikach. Czkałow, Gromow, Raskowa — stali się jej bohaterami, jej ideałem. Postanowiła być pilotem i przesłała podanie do szkoły lotniczej w Erywaniu. Lecz odpowiedź brzmiała: przyjmuje się tylko chłopców i do tego z pełnym, średnim wykształceniem. A Aminat miała za sobą tylko 7 klas. Schowała głęboko odpowiedź z Erywania, zacisnęła zęby i poszła w góry.

Siadła na kamieniu nad potokiem. Była tak wysoko, że kłęby białych chmur ocierały się o jej nogi.

— Na pewno w samolocie jest tak samo — pomyślała i zrobiło się jej jeszcze smutniej.

× × ×

I oto wiele zmieniło się w życiu Aminat Sułtanowej.. Pojechała do miasta Machacz Kały, gdzie wstąpiła do instytutu nauczycielskiego — i zapisała się do aeroklubu. Nowe życie nie okazało się ani proste, ani łatwe, a cała trudność leżała w charakterze Aminat. Wszystkie koleżanki były mieszkankami miasta, chodziły po ulicach z odkrytymi głowami, uprawiały sporty. A Aminat krępowała się nawet zdjąć chustkę z głowy. W Itli było to uważane za nieprzyzwoite.

Poza tym okazało się, że jest „egoistką i nie umie żyć w kolektywie". A było to tak. Któregoś wieczoru, gdy wszystkie koleżanki położyły się spać, Aminat zasiadła do czytania.

— Aminat, zgaś światło — poprosiła jedna z nich — chcemy spać.

— Chcecie spać, a ja chcę czytać — wzruszyła ramionami i czytała dalej. Wtedy usłyszała o egoiźmie i o kolektywnym życiu. Nie ma co mówić, wstrząsnęło nią to. Zdawało się jej, że „egoistka" — to najgorsza obelga.

Jednakże następnego dnia nie stała się jeszcze innym człowiekiem. Trzeba było znać Aminat. Prawdziwy zwrot w jej usposobieniu dokonał się dopiero w aeroklubie, do którego zapisała się jako pierwsza ze wszystkich dziewcząt. Ale zajęcia lotnicze miały się zacząć dopiero w listopadzie, a obecnie, w lipcu, mogła tylko wstąpić do sekcji spadochroniarskiej.

W czasie pierwszego skoku nie doznała uczucia strachu. Czym jest dla człowieka gór poczucie wysokości? Skakała dobrze i lekko, lecz bez specjalnej przyjemności. Zupełnie co innego, gdy się zaczęły loty, które były dla niej prawdziwą rozkoszą.

Przyszedł wreszcie czas samodzielnego lotu. Dziewczyna powinna wznieść się w powietrze i wykonać jeden krąg korkociągu. Jeszcze idąc na lotnisko pokazała przyjaciółce cztery palce, lecz nikt tego nie zauważył.

Na ziemi stali zadzierając głowy do góry komendant lotniska Alijew, instruktor Kaszirow i przedstawiciel miejscowej gazety. Samolot nabrał wysokości, pewnie wykonał okrążenie i wszedł w korkociąg. Zaraz się wyrówna. Ale skończył się jeden obrót korkociągu i samolot wszedł w drugi. Na ziemi wszyscy zamarli. Trzeci... Instruktor Kaszirow pobladł i poczuł jak wszystko mu się wewnątrz skręca.

— Nie może wyjść z korkociągu — pomyślał. Czwarty... Lecz w tym momencie samolot wyprostował się. Wszyscy głośno odetchnęli. Następnie wzbił się w górę i wykonał pętlę.

Gdy już wylądował, Alijew powiedział złowrogim szeptem:

— Wychodź — a Kaszirow machnął tylko ręką i odszedł na bok. Nie mógł mówić ze zdenerwowania. Ciężko było słuchać Aminat tego, co mówiła Nina, leningradzka lotniczka. Lecz gdy ta powiedziała, że powinna prosić o przebaczenie Kaszirowa, podskoczyła jakby ją żmija ukąsiła.

— Prosić o przebaczenie? Ja? Lecz Nina, upierała się.

— Postąpiłaś egoistycznie, zakpiłaś sobie z Kaszirowa, myśląc tylko o sobie. I powinnaś się do tego przyznać. W przeciwnym wypadku nie zasługujesz na miano radzieckiej sportmenki.

Wszyscy mówili to samo.

Nie wiadomo co działo się tego dnia z Aminat, lecz gdy następnej nocy dyżurny internatu budził ją do planowanych tego dnia lotów, machnęła ręką i szepnęła:

— Ciszej, ciszej, przecież koleżanki śpią. — A powróciwszy nad ranem z aerodromu, nie wchodząc do sypailni, położyła się spać w ubraniu na kanapce w korytarzu.

Wysokie żyto rozdzielała droga, jakby je kto rozczesał grzebieniem. Wystarczyło trochę zboczyć z drogi i już cię nie było widać. Aminat weszła głęboko w zboże i rozpłakała się. Wszystko jedno, nikt nie pozna, że płakała.

Jak jej było przykro, jaka była zła na siebie, na Storczyjenkę, na te przeklęte pokrowce. Jak dobrze się wszystko układało. W 1949 roku zajęła drugie miejsce w skali wszechzwiązkowej w skokach z opóźnionym otwarciem spadochronu. Już po rocznym treningu jej swobodny skok trwał 67 sekund z wysokości ponad 5.000 metrów. Po tem grupa składająca się z czterech dziewcząt, w skład której weszła i Aminat, ustanowiła nowy wszechzwiązkowy rekord w nocnych skokach na wysokość. Aminat włączono w reprezentacyjną drużynę DOCAAF. I oto w 1952 roku przeleciała 142 sekundy z opóźnionym otwarciem spadochronu. To również był wszechzwiązkowy rekord.

Jej życie było teraz bardzo ciekawe. Uprawiała sport motocyklowy, interesowała się techniką, wiele pouczających rzeczy zobaczyła jeżdżąc na zjazdy do różnych miast, ukończyła instytut i wykładała fizykę i matematykę w rybackiej wiosce Sułak. A co najważniejsze, wierzyła, że nauczyła się kierować sobą. Wszystko szło świetnie. I nagle, masz tobie! Znowu, jak mówi trener Storczyjenko, „odmówił charakter". I to teraz, w dniu przygotowań do rekordowego skoku.

Dzisiaj w ciągu dnia wszyscy udali się przed startem na odpoczynek. Lecz Aminat nie czuła się zmęczona. Chciała pójść na spacer... i poszła. Bardzo się jej tu podobało, na Ukrainie. Dawniej zdawało się jej, że piękno jest tylko w nawarstwiających się wiekami fałdach górskich. A teraz lubiła patrzeć na zielone rzędy drzew, odbijających się w rzece. I cóż w tym złego, że zapragnęła pójść je obejrzeć? Nie zmęczyła się wcale. Może zresztą troszeczkę. Ale po powrocie ze spaceru trener powiedział:

— Ponieważ nie odpoczywałaś, nie dopuszczam cię do skoków. Będziesz obserwować, gdzie spadają pokrowce od spadochronów i pozbierasz je.

Aminat wybuchnęła. Akurat, figę z makiem. Zadnych pokrowców, cóż za poniżenie.

Swietnie widziała gdzie spadały, lecz poszła w przeciwnym kierunku, w zboże.

Jeszcze w czasie studiów w instytucie, podczas jednej z rozmów na temat egoizmu, któraś z koleżanek powiedziała złośliwie: „Aminat to po prostu niewinny aniołek, prawdziwie niebiańskie stworzenie. Niedarmo ciągnie ją w niebiosa". Teraz powiedziałaby na pewno to samo.

I oto niebiańskie stworzenie leżało w zbożu i płakało najbardziej ziemskimi, gorzkimi łzami. A najgorsze, że w to niedorzeczne zdarzenie wmieszał się Storczyjenko.

Paweł Storczyjenko był dla Aminat nie tylko trenerem i instruktorem. Z techniką lotu zaznajomiono ją jeszcze przed nim. Ale tylko dzięki Storczyjence prawdziwie pojęła „duszę" spadochroniarstwa i naprawdę polubiła ten sport.

Przypomniała sobie co mówił jej trener. Istnieje przekonanie, że skok z opóźnionym otwarciem spadachronu to nieświadome opadanie, w czasie którego człowiek leci kamieniem w dół, a jedyną jego troską staje się pokonanie strachu. Przecież gdy skoczek odrywa się od samolotu, wpada gwałtownie w żywioł powietrzny. A powietrze wydaje się spokojne tylko wtedy, gdy się patrzy na niego z ziemi. Ale na dużej wysokości nieokiełznane masy powietrzne wirują człowiekiem z wielką siłą i wciągają go w korkociąg. Narazie wydaje się, że człowiek jest bezsilny w tym wartkim potoku, jak źdźbło rzucane w różne strony. I wtedy powstaje jedyne pragnienie: jak najprędzej rozpostrzeć spadochron. Ale tego nie należy robić, gdyż człowiek powinien umieć opanować powietrze, stać się jego gospodarzem. A wówczas zamiast strachu, zjawi się uczucie rozkoszy.

Storczyjenko mówił porywająco, płomiennie. Lecz, być może, same słowa nie były wystarczające. Siła trenera leży w jego osobistym przykładzie. Paweł Andrejewicz był morskim lotnikiem i skoczkiem rekordzistą. Najbardziej skomplikowanych skoków dokonywał zawsze razem z uczniami, gdyż uważał, że z ziemi nie dostrzeże wszystkich ich błędów. A jeśli mógł w swobodnym locie kierować nie tylko swoimi ruchami, ale jeszcze śledzić ruchy uczniów, znaczy to, że człowiek może rzeczywiście być gospodarzem powietrznego żywiołu. Poza tym Storczyjenko wprowadził jeszcze jeden sposób kontroli — skok z aparatem do zdjęć filmowych, automatycznie rejestrującym wszystkie ruchy spadochroniarza.

Aminat była pierwszą kobietą, która skoczyła z aparatem. A gdy na ekranie zobaczono jak spokojnie i świadomie leci poprzez gąszcz powietrzny, wszyscy przekonali się raz jeszcze, że trener miał słuszność.

Aminat bezgranicznie ufała swemu nauczycielowi, ufała i nie chciała go zawieźć. A oto dzisiaj jak źle się wszystko ułożyło.

aŚwięsewnotneniema:1-ch,

...Już skończyła druga grupa, już skoczkowie zdjęli kombinezony, gdy wyszła z żyta zbierać pokrowce. — Czy zdążę? — pomyślała z niepokojem.

— No, gdzie pokrowce? — spytał Storczyjenko. Aminat ledwo do słyszalnie odpowiedziała: — Pozbierałam wszystkie — i zarumieniła się.

× × ×

Wreszcie przyszła noc rekordów. Razem ze swą grupą powinna skoczyć z wysokości 8 kilometrów i przelecieć 138 sekund nie otwierając spadochronu. 138 sekund i ani sekundy dłużej. Jeśli choć jedna z dziewcząt nie wykona zadania, wynik grupy nie będzie uznany.

Kiedy się zupełnie ściemniło, samolot uniósł się w powietrze. Z ziemi widoczne były tylko światełka, kreślące w smolistej ciemności ruch maszyny. I oto pomiędzy światełkami ukazało się jeszcze jedno: żółto-różowa plama — to otworzyły się drzwi. Pierwszy, drugi, trzeci, czwarty. Spadochroniarze wyskoczyli.

Aminat leciała, spoglądając na sekundomierz przymocowany do ręki. Widzi światełka wsi, podobne do gwiazdek... Może to tam było niebo? Ogromna czarna cisza wokół. Na mgnienie oka obróciła się na plecy i zobaczyła gwiazdy. Rozłożywszy ręce i nogi kierowała lotem, doznając uczucia lecącego ptaka, upojenie, o którym mówił Storczyjenko. Była tak spokojna, że nagle przypomniała sobie z dzieciństwa górski potok i bezsilnie wiszącą w nim gałązkę. Gałązka była bezsilna wobec górskiego potoku, a oto ona kieruje powietrznym potokiem. „Niebiańskie stworzenie" — powiedziała głośno i roześmiała się. Któż mógł ją usłyszeć w tym nieskończenie wielkim czarnym świecie?

Tej nocy dziewczęta ustaliły nowy światowy rekord grupowego skoku z opóźnionym otwarciem spadochronu. Dla Aminat Sułtanowej były to sekundy o wielkim znaczeniu: tam, w nocnym niebie raz jeszcze odczuła łączność z niewidocznymi towarzyszami skoków, od których zależał jej los i ich los od niej — przepiękne uczucie jedności koleżeństwa. Poczuła także, że teraz kierować może nie tylko powietrzem, ale i własnym charakterem. A to już niemało.

tłum. WU-KA

Jedyny nokaut Zenka Stefaniuka

Najlepszy piórkowiec Europy jest także dobrym piłkarzem

Czy zwróciliście uwagę na chód Stefaniuka?

Prawda, że coś przypomina? Chyba manierę piłkarza, który przed kopnięciem piłki rozluźnia wszystkie mięśnie, biegnie siłą rozpędu bezwładnie, jakby się przewracał.

Skąd się to wzięło u najlepszego piórkowca Europy?... To nie jest wrodzone. Wiele wyjaśni historia, którą postaramy się opisać.

HONOROWA BRAMKA

W 1948 r. sytuacja w gdańskiej piłkarskiej klasie „A" była mocno zagmatwana. Do ostatnich spotkań nie było wiadomo, która drużyna zdobędzie tytuł mistrza, rozstrzygnięcie miało zapaść na meczu Ogniwo (Sopot) — Union (Gdynia). Do spotkania doszło na boisku u stóp Góry Kamiennej.

Trybuny wypełniły się barwnym tłumem. Polscy marynarze — czarne chłopy i pleczyste, uczniowie Szkoły Morskiej przyszłe wilki morskie „jacyś" Murzyni, których na stadion zwabiła myśl, że zobaczą może... walkę byków, jaką oglądali niedawno w Sewilli, wreszcie gromada kibiców Unionu, rekrutująca się z robotników portowych.

Kierownik Unionu spoglądał przez okno szatni i ocierał pot z czoła:

— Chłopcy, jeśli mi nawalicie, to was potopię w zatoce. Niech was śledzie obgryzą. Uf, jak gorąco!

Kręcił się niespokojnie po szatni, zaglądał w oczy przebierającym się piłkarzom. Wreszcie stanął nad drobnym chłopcem:

— Zenek?

Zenek, nie przestając sznurować butów, mruknął:

— No?

— Strzelisz?

— Piłkarz podniósł na kierownika blade, zimne oczy:

— Może...

Coś się tam zakotłowało, nie wiadomo skąd wyrósł pomocnik, ale skrzydłowy Unionu wygrał pojedynek i ruszył po linii. Przez ten czas Zenek postępował za cofającymi się obrońcami. Pilnowało go dwóch graczy Ogniwa.

Lada moment spodziewali się centry. Przyszła trochę za wysoka. Stefaniuk wyprysnął w górę. Piłka musnęła mu włosy. Jak kot odwrócił się w powietrzu i spadał w kierunku lotu piłki. W tym momencie otrzymał potężny cios między oczy. Zwalił się ogłuszony na ziemię, z nosa poszła krew. Od razu zrozumiał, co się stało; obrońca Ogniwa wziął piłkę z woleja i niechcący posłał mu ją z odległości metra prosto w nos.

Był to jego jedyny nokaut...

Po meczu nos do złudzenia przypominał banię. Kierownik przykładał mu lód i gruchał, jak turkawka:

— Zenuś kochany... o mało ci nos tyłem głowy nie wyszedł. Zamroczyło się, co? Piłkarz z ciebie... No, pokaż nosek. Całkiem... całkiem... Ze trzy razy większy, niż był.

Skończyły się rozgrywki i Zenek znów zabrał się do książki. Codziennie rano wybiegał z domu przy ulicy Swiętojańskiej i gonił trolejbus. Jeździł do gimnazjum mechanicznego na ul. Morską. W bramie czekał na niego przyjaciel Czesiu Wlaziak.

ZMIANA ZAINTERESOWAN

Pewnego dnia powiedział do przyjaciela:

— Wiesz co Zenek? Może byśmy poszli na trening bokserski?...

— To jest myśl, — zgodził się Zenek. Trzeba się jednak poradzić kierownika.

Grubasek nie był uszczęśliwiony tym pomysłem. Lubił mieć chłopców pod ręką, w sferze swych wpływów, w zasięgu czujnego oka.

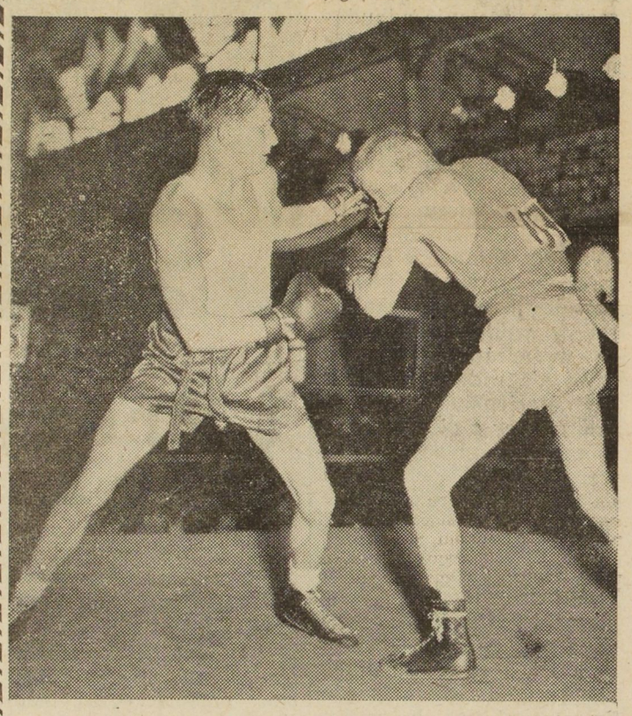

Na zdjęciu: Walka półfinałowa w wadze koguciej: Stefaniuk (po prawej) — *Hamalainen* (Finlandia). *Zwyciężył Stefaniuk.*

Grubasek obruszył się:

— Może. Może! Wymocz się w tym swoim morzu. Zasuniesz baniaka, czy nie?

Zenek „zasunął". W pierwszej połowie. Lewoskrzydłowy Unionu Murawiec scentrował i filigranowy prawy łącznik błyskawicznie wyskoczył przed obrońcę i nim tamten się zorientował, piorunującym strzałem w róg zdobył jedyną honorową bramkę. Był to strzał tak szybki, jak sierp pięściarza.

— Ste-fa-niuk! Ste-fa-niuk! — zawrzała publiczność.

Osiemnastoletni piłkarz gdańskiego Unionu Zenek Stefaniuk był ulubieńcem kibiców Wybrzeża.

NOKAUT

Po przerwie drużyna Unionu wybiegła truchtem na boisko.

Lekka morka szła od morza i chłodziła rozpalone twarze piłkarzy. Stefaniuk z rozkoszą myślał o czekającej go kąpieli w zatoce. Podszedł do linii środkowej i jeszcze raz przypomniał sobie kombinację, którą obmyślił w czasie przerwy. Miała im przynieść drugą bramkę. Był w doskonałym humorze i zupełnie nie przewidywał figla, jakiego miał mu spłatać los.

...Franek z środkowej pomocy posłał piłkę na prawe skrzydło.

— Nie chcę, żebyś się przeforsował!... No, ale jeśli koniecznie chcesz, to idź. Tylko uważaj na swój nos! — Zawołał za chłopcem.

Było to jesienią 1948 roku. Pięściarstwo na Wybrzeżu miało już swoje tradycje. Trener niezły — Andrzejewski, chłopaki — wesoła wiara. Zenek z Wlazłakiem przyszli przed treningiem i podeszli do trenera:

— Chcieliśmy trochę potrenować!... Trener obejrzał chłopców i skrzywił się:

— I znów lekkie wagi... co z wami zrobić? Takich, jak wy, mam dziesiątki, ciężkiej mi potrzeba!

— Więc jak będzie — zniecierpliwił się Stefaniuk.

Trener spojrzał na niego uważniej. Chłopak miał zimną stal w oczach. Trener powziął decyzję:

— Rozbierajcie się, na pięć minut gimnastyka.

Odeszli do szatni. Stefaniuk trącił kolegę łokciem:

— Cóż ten trener traktuje nas tak „per nogam?"

— Czego ty od niego chcesz? Powiedział ci przecież; że takich, jak my, ma dziesiątki.

Stefaniuk nie odpowiedział.

Jerzy R. SUSZKO

(Dokończenie w najbliższym numerze)

PŁYWANIE

GISELE VALLEREY POBIŁA REKORD FRANCJI NA 100 M. STYLEM ZMIENNYM

W dniu 14 bm. w Kasablance Gisele Vallerey pobiła rekord Francji należący do Odette Lusien na 100 m. stylem zmiennym z czasem 1'27"9. Nowa rekordzistka uzyskała czas 1'27"6.

STUDENTKI AMERYKANSKIE POBIŁY REKORD SWIATA W SZTAFECIE 4 x 100 YARDÓW

W Nowym Jorku żeńska ekipa studencka, w której skład weszły Betty Mullen, Suzanne Storer, Marcy Link oraz Lucy Krocker pobiły rekord świata w sztafecie 4 x 100 yardów stylem dowolnym w czasie 4'3"5. Ostatni rekord wynosił 4'4"5.

EWA SZEKELY POBIŁA WŁASNY REKORD SWIATA NA 200 M. STYLEM MOTYLKOWYM

W ub. środę węgierska pływaczka Ewa Szekely pobiła własny rekord świata na 200 m. stylem motylkowym, uzyskując doskonały czas 2,50"2. Poprzedni jej rekord wynosił 2'50"8.

KOLARSTWO

STABLIŃSKI WOJSKOWYM MISTRZEM SZOSOWYM FRANCJI

Rozegrane na trasie długości 177 km. szosowe wojskowe mistrzostwa Francji zakończyły się zwycięstwem kolarza pochodzenia polskiego Jana Stablińskiego.

× × ×

KOZICKI WYGRYWA WYSCIG G[illegible] — WEJHEROWO — LEMBORK

Na trasie Gdynia — Wejherowo — Lembork, na dystansie 100 km. rozegrany został wyścig kolarski z udziałem zawodników Gdańska, Szczecina i Bytomia. W głównym wyścigu na 100 km. wygrał Kozicki (Budowlani Gdańsk) w czasie 3.01,13 godz. przed Szafranem (Flota Gdynia) i Brzozowskim (Ogniwo Gdynia). W wyścigu na 50 km. wygrał Jasiński (Flota Gdynia) w czasie 1,28,00 godz. Ogółem startowało 100 zawodników.

Directeur de publication
DYRDA François

Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués
Imprimerie Parisiennes Réunies, R. SEGUIN, Directeur général
10, rue du Fbg-Montmartre, Paris-9e